

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
Zbiórka Górnika
Nr. 1
CZYTELNIKA PRASY
**PRZYMUSOWY
TOPLESS**
str. 4-5

**I tu już chyba
dożyjemy...**
str. 4-5

34 dni
Dariusz KLIMASZEWSKI
o historii Pucharu Polski
str. 3

ANTOMATY
str. 6

**Resztki,
które
zostały**
str. 5

**Rada Państwa
zarządziła
wybory
do Sejmu i Senatu**
13 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa. Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu i Senatu oraz wyznaczyła datę głosowania na niedzielę, 4 czerwca 1989 r. Ustaliła kalendarz wyborczy, w którym określono daty wykonania czynności wyborczych. (Z przepisów ordynacji wyborczej do Sejmu wynika, że głosowanie ponowne, dla obsadzenia mandatów, w których kandy-

**Spotkanie
W. Jaruzelskiego
z J. Gliemem**
13 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie przewodniczącego Rady Państwa generała Wojciecha Jaruzelskiego z prymasem Polski kardynałem Józefem Gliemem. Przewodniczący Rady Państwa i prymas omówili stan stosunków między państwem a Kościołem rzymskokatolickim. Odnotowano z satysfakcją zakończenie prac redakcyjnych nad uregulowaniem

**Wniosek
o zarejestrowanie
NSZZ „Solidarność”**
Do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie wpłynął wczoraj wniosek o zarejestrowanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” o charakterze ogólnokrajowym z siedzibą w Gdańsku. (PAP)

Nie jesteśmy klubem politycznych kameleonów

Z przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Białymstoku — JERZYM SŁEZAKIEM rozmawia KRYSZYNA KONECKA

— Wprawdzie 50. rocznica powstania SD, która mogła być pretekstem do naszej rozmowy, minęła w ubiegłym roku, ale właśnie w kwietniu kojarzą się inne, symboliczne fakty dotyczące obywateli Stronnictwa: dokładnie w dniach 15 i 16 kwietnia 1939 roku odbył się w Warszawie I Kongres SD, podczas którego uchwalono deklarację programową i statut. Również w tym samym czasie na łamach tygodnika „Czarno na białym” wydrukowany został wstrząsający wiersz Władysława Broniewskiego (redaktora technicznego pisma) pt. „Bagnet na brzo”. Przy okazji nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż obok tego poety i wielu innych znanych intelektualistów, w Sekcji Młodych przy Klubie Demokratycznym od początku jej istnienia działali m.in. studenci prawa, późniejsi przewodniczący ZWM — Hanka Sawicka i Janek Krasicki. Już w swoich źródłach manifest Klubu Demokratycznego głosił konieczność przemian ustrojowych, szerokiej demokracji, współpracy z ruchem robotniczym, swobodę słowa, tolerancję narodowościową, walkę z nacjonalizmem i wyzyskiem. W okresie powojennym te szczytne hasła udawało się Stronnictwu artykułować ze zmiennym szczęściem, że wspomnę lata 1950—54. Samo SD też nie było bez winy.

— Podstawę systemu ideologicznego Stronnictwa Demokratycznego tworzyły związki czterech nadrzędnych idei: demokracji, humanizmu, patriotyzmu i postępu. Burzliwe dzieje naszego kraju powodowały eksponowanie lub pomijanie niektórych idei w poszczególnych okresach. Polityka jest sztuką kompromisów. Istnieją jednak granice, których przekroczenie zmienia kompromis w wyzwanie. Z zorczych muszę stwierdzić, że SD wielokrotnie przekraczało te granice, a jego podstawowe grzechy to brak ofensywności, marazm programowy, chowanie głowy w piasek.

— Wiele jednak nie bez powodu funkcjonowało niegdyś, iż SD to Stronnictwo Działaczy. Niestety, była to w duży stopniu słuszną etykietą. Przez długi czas odrywalismy nas „pasa transmisyjnego”, zatracając odrębność ideową, własną tożsamość i oblicze, bezkrytycznie przyklaskując i popierając, żyjąc w świecie bez pokrycia, jak się potem okazało. Te niechlubne karty przeszłości były wynikiem braku demokracji i należy przekreślić je bezpowrotnie. Obecnie zmierzamy ku zmianie naszego stylu działania i naszej pozycji w systemie partyjnym. Chcemy po prostu powrócić do źródeł polskiego demokratyzmu.

— Demokracja niejedno ma imię, że wspomnę o antycznej, szlacheckiej, czy burżuazyjnej. Pan, oczywiście, ma na myśli jej najszlachetniejszą odmianę. — Myślę o demokracji nazywanej przez Lincolna „rządem narodu, poprzez naród i dla narodu”. O demokrację rozumianą jako system zapewniający obywatelom równość praw i możliwości, dostarczającą najpełniejszych gwarancji wolności obywatelskiej. O demokracji, która nie jest gestem, czy kaprysem władzy, zbiorem arbitralnych przyzwoleń, lecz formą samodzielnego i odpowiedzialnego działania. Bo przecież sam Lenin napisał: „Demokratyzm polega nie na tym, aby masa po znajomości ufała poszczególnym swym przedstawicielom, lecz na tym, aby cała masa, sama w głosowaniu świadomie opowiadała się co do istoty najważniejszych kwestii”. — Obecne realia, w tym także stanowisko w sprawie reform politycznych, wypracowane w ramach Porozumienia „okrągłego stołu” stwarzają Stronnictwu szanse zrywania dotychczasowych działań i określenia nowego programu. — W trakcie zakończonych niedawno gorących dyskusji przed zainauguracją się z kilkoma dniami Kongresu SD, działacze i członkowie Stronnictwa zastanawiali się nad alternatywą: czy chcemy być elitarnym klubem politycznych kameleonów, dbających jedynie o wygodne stolki, o przydział w jakikolwiek „nomenklaturze”, zadowolonych z okrucieństw i z koalicji z okrutnikami? Czy też chcemy przemówić mocno, własnym głosem, nawet podejmując określone ryzyko w obrocie godnych tego idei. — Domyślam się, że dwupolityczne organizacje białostockie zdecydowały się po stronie drugiej koncepcji. — Wiedziabym pani o tym na pewno, gdyby „Gazeta

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

**Gazeta
Współczesna**
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 88 (11 691) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 14 IV 1989 r. Nakład 224 000 Cena 50 zł

Handel szuka rezerw

Spółki na puste półki

Co robić, aby pojęciu „rynek” przywrócić właściwe znaczenie; by stał się on jednym z głównych regulatorów gospodarki? Co może uczynić przedsiębiorstwo handlowe, gdy wszelkie sposoby zdobycia poszukiwanych artykułów zostały praktycznie wyczerpane? Przemysł wiec nie da, bo w kolejce obowiązują lista oczekujących równie niecierpliwie? Problem nie polega już tylko na tym, jak zdobyć towar, lecz jakie przedsięwzięcia należy podjąć, by zwiększyć skromną ofertę. Tym się właśnie kierując białostockie WPHW wystąpiło z inicjatywą tworzenia spółek produkcyjnych wykorzystujących możliwości lokalnego przemysłu i własne kontakty z producentami.

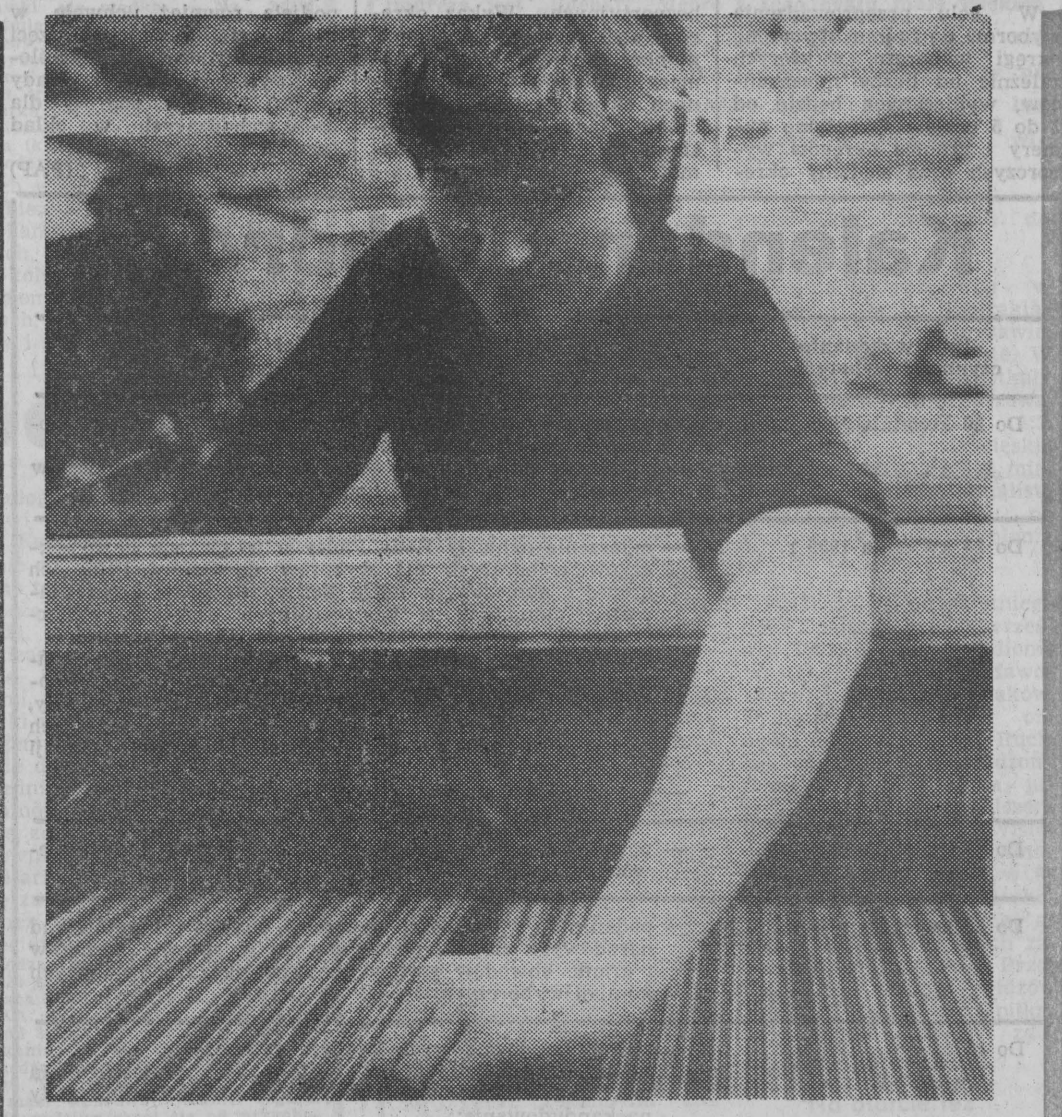
WPHW udostępniło więc pomieszczenia, zapewniło kadry (w przypadku ARS „Warmii” trzecim udziałowcem są Fastry, które dostarczają tkaniny) i jesienią ubiegłego roku obie spółki rozpoczęły działalność. Mimo wstępnego okresu produkcji, traktowanej bardziej jako szkoleniowa i niepełnej jeszcze wydajności, spółki zakończyły rok dodatnim saldem. Szły odzież według dokumentacji, swoich rodzimych firm, a więc bluzki damskie, koszule, wiatrówki. Od lipca spółka z „Sawą” rozpoczęła wytwarzanie płaszczy i kurtki ocieplane. Rozszerzy swoje możliwości także ARS „Warmia”, która na razie ogranicza warunki zastępczego budynku przy ul. Armii Radzieckiej. Już w lipcu nastąpi przeprowadzka do znacznie większych pomieszczeń przy ul. Lubienieckiego. Spółka zatrudnia obecnie 68 osób; docelowo przewidywana

Cląg dalszy na str. 2

Ogólnopolski Konkurs Akordeonowy

Nasza czwórka w finale

Od poniedziałku trwają w Białymstoku przesłuchania Ogólnopolskiego Konkursu Akordeonowego. W przerwie pomiędzy poszczególnymi popisami zasięgaliśmy opinii na temat przebiegu konfrontacji u przewodniczącego jury, prof. Włodzimierza Lecha Puchowskiego. Zdaniem profesora poziom, który w tym roku prezentują



Włóknarska rodzina

Wiosenny, fioletowy krajobraz z pioropuszami krzewów i drzew gładzących łaki, w jaskrawą zielenią oziminy przeplecionych świeżo zaozarnymi zagonami podchodzi wprost do fabrycznych plotów. Od frontu ucinają go asfaltowa droga i półkolisty plac przed głównym wejściem do Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fastry”. Kto by dziś pamiętał, że to fabryka przed 35 laty „rozsiadła” się na fastowskiej roli, zgarnęła ludzi do hał, — Jadąc do pracy zerkam z zaskoczenia na krzątających się w ogródkach. Za bramą czeka tylko produkcja, wciąż taka sama, a jednak dzień do dnia niepodobny — mówi Roman Januszczyk, kierownik drugiej zmiany wykończalni. — Dzisiejsze popołudnie będzie można ocenić dopiero wtedy, gdy „gospodarstwo” przekaże swojemu następcy. Na początku tygodnia, zanim wszystko ruszy zdarzają się kłopoty. Właściwie coś by to była za zmiana bez awarii. Pół biedy, gdy drobna, gorzej — kiedy „siada” cała maszyna. — Na dyspozytorskim pulpicie zgromadzone dokumenty partii tkanin przekazywanych do poszczególnych procesów; końcowym ich efektem będą tkaniny wykończone. Sporo maszyn jest w remocie min. ciąg drelachowy. W fabryce trwa montaż nowego agregatu. Pracują wszystkie oddziały. Na popołudnie przyszło około 200 pracowników. Wstrzymanie nie zgłosił tuż w obsadzie. Ciepło, ciężej, „Fastry” bowiem przy planowanym zatrudnieniu 463 osób brakuje dwustu szesnastu głównie na stanowiskach produkcyjnych. — W wykończalni, oprócz kobiecego ze-

„IMPULS” zaprasza
Uwaga
— prowokacja!
Hasło „Prowokacja” już samo przez się jest niezwykle intrygujące. Stanie się ono tematem dyskusji w Klubie Myśli Społeczno-Politycznej „IMPULS” działającym przy Redakcji „GW”. Słowo wstępnie wygłosi dr Edmund Dmowski z Instytutu Nauk Społecznych Filii UW. Rozmowę z białostockim naukowcem na ten właśnie temat zamieściliśmy we wczorajszym numerze naszej gazety. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do klubu „U Dmowskiego” (Dom Prasy, ul. Wesołowskiego 1) już dzisiaj tj. 14 bm. o godz. 17. (CH)

GRZESZNICY BEZ WINY

WIEMY, ŻE ŻYJEMY
Prof. O. Fieofanow, filozof, amerykański, przytacza inne przykłady. Zachodnie. Dzisiaj — mówi — rozwinięta klasa robotnicza w rozwiniętych krajach kapitalistycznych zasiada do tego samego stołu co burżuazja i korzysta ze wszystkich dostępnych dóbr. Nie zamierza wcale obalać burżuazji. Teoria tzw. klasy średniej, to nie żaden wymysł — powiada — to rzeczywistość. W tym właśnie prof. Fieofanow upatruje przyczyn upadku ruchu komunistycznego w USA — przytacza — liczy zaledwie 17,5 tys. członków, co oczywiście jest kroplą w morzu, zwłaszcza jeśli porównamy ją z amerykańskim stowarzyszeniem anonimowych alkoholików, które skupia 14 mln obywateli. Jeśli nawet porównamy to może wydać się komuś demagogiczne, to tak czy inaczej, komuniści utracili — twierdzi — inicjatywę w rozwiązywaniu wielu światowych problemów. Dlatego — kontynuuje — walka ideologiczna to nie jest już zeteknięcie się klasy robotniczej z burżuazją, to walka dwóch systemów. Świat ide-

Stara Łomża — w ogniu

Tuż przed zesłaniem materiałów dzisiejszego wydania „Gazety” do drukarni otrzymaliśmy informację o dużym pożarze, jaki wczoraj, 13 bm. wybuchł tuż po godz. 15 we wsi Stara Łomża nad rzeką Narwią. W tym właśnie czasie ogień trwał zeszłego budynku, w tym jeden mieszkaniec. Z ogniem walczyli funkcjonariusze ZSP, strażacy — ochotnicy i żołnierze. Szczegóły — jutro. (Kłos)

Mirosław Mojsiu zkończył nowal

Wczoraj, 13 bm. Zarząd MKS Białostocki przyjął rezygnację MIROSŁAWA MOJSIUSZKI z funkcji pierwszego trenera piłkarskiej drużyny walczącej w ekstraklasie. Automatycznie drużynę przejął drugi trener ANDRZEJ PRAWDA. Co dalej?

Rada Państwa zarządziła wybory do Sejmu i Senatu

Ciąg dalszy ze str. 1

daci nie uzyskają w pierwszym głosowaniu wymaganej liczby głosów, odbędzie się w niedzielę 18 czerwca br.).

W celu przeprowadzenia wyborów do Sejmu utworzono okręgi wyborcze, w których zależnie od liczby mieszkańców, wybieranych będzie od 2 do 5 posłów. Określono numery i granice okręgów wyborczych oraz siedziby okręgowych komisji wyborczych.

gowych komisji wyborczych. Dokonując podziału mandatów na okręgi wyborcze przestrzegano zasady, aby w każdym okręgu wyborczym przynajmniej jeden mandat przeznaczony był dla kandydatów bezpartyjnych. Wykaz okręgów wyborczych, ich granice, numery, a także liczba i numery mandatów w poszczególnych okręgach oraz przeznaczenie mandatów podane zostaną do publicznej wiadomości.

Rada Państwa powołała Państwową Komisję Wyborczą oraz ustaliła regulaminy: Państwowej Komisji Wyborczej, okręgowych, wojewódzkich i obwodowych komisji wyborczych. Rada Państwa podjęła również uchwałę, w której ustaliła wzory pieczęci komisji wyborczych. Określono wysokość diet i zasady zwrotu kosztów podróży dla osób wchodzących w skład komisji wyborczych. (PAP)

Kalendarz wyborczy

Data wykonania czynności wyborczych	Treść czynności
Do 20 kwietnia 1989 r.	— ogłoszenie uchwały Rady Państwa o zarządzeniu wyborów do Sejmu i Senatu PRL; — ogłoszenie uchwały Rady Państwa w sprawie liczby posłów wybieranych z krajowej listy wyborczej;
Do 25 kwietnia 1989 r.	— ogłoszenie uchwały Rady Państwa w sprawie liczby okręgów wyborczych do Sejmu PRL, ich granic i numerów, a także liczby, numerów i przeznaczenia mandatów w poszczególnych okręgach wyborczych; — podanie do wiadomości wyborców uchwały Rady Państwa w sprawie liczby okręgów wyborczych do Sejmu PRL, ich granic i numerów, a także liczby, numerów i przeznaczenia mandatów w poszczególnych okręgach wyborczych oraz siedzib okręgowych komisji wyborczych; — powołanie Państwowej Komisji Wyborczej;
Do 27 kwietnia 1989 r.	— powołanie okręgowych komisji wyborczych oraz wojewódzkich komisji wyborczych;
Do 30 kwietnia 1989 r.	— podanie do wiadomości wyborców uchwały prezydium rad narodowych stopnia podstawowego w sprawie numerów i granic obwodów głosowania oraz siedzib obwodowych komisji wyborczych;
Do 10 maja 1989 r.	— powołanie obwodowych komisji wyborczych; — zgłaszanie kandydatów na posłów do zarejestrowania wraz z oświadczeniami kandydatów o wyrażeniu zgody na kandydowanie; — zgłaszanie kandydatów na senatorów do zarejestrowania wraz z oświadczeniami kandydatów o wyrażeniu zgody na kandydowanie;
Do 20 maja 1989 r.	— podanie do wiadomości wyborców danych o kandydatach na posłów; — podanie do wiadomości wyborców danych o kandydatach na senatorów;
Do 25 maja 1989 r.	— wyłożenie spisów wyborców do publicznego wglądu; — zgłaszanie do okręgowych i wojewódzkich komisji wyborczych mezoów zaufania do tych komisji i obwodowych komisji wyborczych;
4 czerwca 1989 r.	— wybory do Sejmu i Senatu PRL;
18 czerwca 1989 r.	— ponowne głosowanie w wyborach do Sejmu i Senatu.

Państwowa Komisja Wyborcza

PRZEWODNICZĄCY: Alfons Kłafkowski — przewodniczący Prezbiterii Konstytucyjnego

ZASTĘPCY PRZEWODNICZĄCEGO: Zygmunta Czarny — sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; Bernard Widera — członek Prezydium Naczelnego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, rolnik z woj. opolskiego; Edward Zgłobicki — sekretarz Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego; Andrzej Zoll — profesor na Wydziale Prawa

Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

SEKRETARZ: Jerzy Breitkopf — szef Kancelarii Rady Państwa.

CZŁONKOWIE: Piotr Andrzejski — adwokat w Zespole Adwokatów w Warszawie; Barbara Blicharz — członek Prezydium Głównej Komisji Rewizyjnej Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, prezes Gminnej Spółdzielni w Pleszewie; Jerzy Ciemniewski — prawnik, Instytut Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk; Roman Drelich — członek Prezydium Zarządu Głównego Stowarzysze-

nia „PAX”; Józef Kiliński — członek Prezydium Zarządu Krajowego Unii Chrześcijańsko-Społecznej; Tadeusz Knap — ślusarz w Hucie Szkła Okiennego w Dąbrowie Górniczej;

— zastępca Szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego; Wacław Kuper — kierownik Wydziału Organów Przedstawicielskich Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego; Anatol Ławina — informatyk w Agencji Usługowo-Handlowej „Elektronika-Film-Komputer” w Warszawie; Wojciech Obarski — wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych; Wacław Sutkowski — prezes Sądu Najwyższego; Małgorzata Średzińska — członek Zarządu Łódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, przewodnicząca Zarządu Zakładowego Spółdzielni Spożywców „Społem” w Łodzi; Zofia Wasilkowska — emerytowana Sędzia Sądu Najwyższego; Marek Wiśniewski — sekretarz Zarządu Krajowego, członek Prezydium Polskiego Związku Katolicko-Społecznej; Janina Zakrzewska — profesor prawa, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych.

W Klubie Przewodzących Szkół

Z udziałem nauczycieli 37 szkół z 23 województw rozpoczęło się wczoraj w Szkole Podstawowej nr 1 w Łomży dwudniowe spotkanie Klubu Przewodzących Szkół, poświęcone tym razem problemowi edukacji kulturalnej dzieci i młodzieży. Wzięli w nim także udział wiceminister Oświaty Tatarskiej ASRR — Wiera Bogowarowa, dyrektor szwajcarskiej fundacji „Muzyka i Dziecko” — Alex Eckert, kurator oświaty i wychowania w Łomży — Mikołaj Jednacki.

Przyjęta do niego ze względu na osiągnięcia w sferze edukacji kulturalnej dzieci. Uczestnicy mieli możliwość zapoznania się z szerokim wachlarzem stosowanych tu form edukacji, zwłaszcza plastycznej, muzycznej i teatralnej. Objeździł m.in. wystawę prac plastycznych, spektakl „Teatru Cieni” i prezentowaną przez uczniów bajkę muzyczną autorstwa łomżyńskiego muzyka — Bogdana Szczepańskiego.

Dziś uczestnicy zwiedzili w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowie wystawę prac plastycznych, które wpłynęły na konkurs nt. ochrony środowiska. (JTB)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

BIAŁOSTOCKIE FABRYKI MEBLI

ZATRUDNIĄ:

- mężczyzn na stanowisku stolarz w wydziale maszynowym lub modelarni, palacz kotłów niskoprężnych,
- kobiety i mężczyzn na stanowisku pokawacza mebli w wydziale montażu.

Osoby chętne proszone są o zgłaszanie się do działu kadr i szkolenia Białostockich Fabryk Mebli w Białymstoku, ul. Szosa Północno-Obwodowa 5, tel. 751-50 wewn. 246.

k 2107-0

MIESZKANIE 60 m kw. — sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń „2499”.

g 2439-1

MŁOCARNIE „Warmianka” wiazak WC-5, S-320 — sprzedam. Szpakowo 5, 19-124 Jasiłowy.

g 2515-1

KOLOR naprawa. 216-33 Konińsk.

ZATRUDNIĘ kobiety i mężczyzn do montażu elektrotechnicznego, elektronice i produkcji wiązek elektrycznych. 75-23-75 (8-15).

COCKER—spaniele. 285-13.

g 2505-1

W OBIEKTYWIE



Weterani z Kazania — w Łomży

Wczoraj, 13 kwietnia i sekretarz KW PZPR w Łomży, Mieczysław Czerniawski przyjął 7-osobową delegację weteranów drugiej wojny światowej z Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Goście interesowali się przede wszystkim sytuacją społeczno-polityczną w Łomży, przebiegiem obrad „okrągłego stołu”, działalnością wojewódzkiej instancji partyjnej i organizacji młodzieżowych. (Kłos)

Maturzyści i ich rozterki

Są uczniami Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży. Za miesiąc — matura I — w zależności od łaskawości losu — studia lub start w samodzielnym życiu. Czy obawiają się tej dorosłości? Trudno odpowiedzieć jednoznacznie. Przyjeźli zaproszenie i sekretarza KW PZPR — Mieczysław Czerniawskiego i przyszli wczoraj do budynku KW na spotkanie. Sami twierdzą, że fakt zaproszenia młodych do tego budynku jest przejawem odnowy, bo jeszcze kilka lat temu oglądali jedynie jego ściany. Ale mają też wiele wątpliwości i pytań. Np. na czym polega nowy styl partyjnej pracy? Jak rozumieć zmiany w jej strukturze? Dlaczego nie widać efektów obrad okrągłego stołu? Czy motywowane są podwyższyć cen? Kiedy upadną ostatnie bastiony monopolu? Co jest z tym „3XS” w przedsiębiorstwach? Czy PZPR nie jest za mało nacjonalistyczna? Jak rozumieć postanowienia X Plenum w kwestii światopoglądowej członka PZPR? Prawie dwie godziny szczerze rozmowy o sprawach umieszczeniowych dalej niż na czubku własnego nosa. Na zakończenie gospodarz spotkania wpisał się do szkolnej księgi pamiątkowej: „Zapraszając was na spotkanie, obawiałem się waszych ciosów. Walki nie było. Była natomiast postawa, czająca dla mnie rozmowa. Dziękuję, żyćcie powodzenia!”.

(Kłos)

SKRÓCIE

ALPINISTA ZGINĄŁ PRZY PRACACH WYSOKOŚCIOWYCH

W Bydgoszczy miał miejsce tragiczny wypadek. 30-letni alpinista zginął podczas wykonywania robót uszczelnieniowych na ścianie 10-piętrowego bloku. Jako członek miejscowego Klubu Wysokogórskiego realizował zamówienie administracji budynku, miał doświadczenie w tego rodzaju pracach. Podczas zabezpieczania nacięcia na dachu „puszczył” z nieznanych na razie powodów i taternik runął na ziemię ginąc na miejscu.

POD WRAŻENIEM „MIGÓW-29”

Przebywający od poniedziałku z wizytą w ZSRR szwajcarski minister Obrony Kaspar Villiger z uznanie wyraził się o nowych radiolokatorach myśliwców przechwytyjących „Mig-29”. „Pokaż możliwości tej maszyny był imponujący” — powiedział Villiger. Jego pobyt w bazie lotniczej Kubinka był przejawem „ducha otwartości”. Towarzyszący Villigerowi szef szwajcarskiej obrony lotniczej, dowódca korpusu Walter Duerig, określił Mig-29 jako „bardzo nowoczesny samolot bojowy”. — „Zaświadczył przyspieszenia, z którego kraj jest zainteresowany zakupem tych maszyn. Duet przyspieszenia, że Szwajcaria zakupiła już obecnie fazę uzupelniania nowego sprzętu lotniczego” — samoloty F-18.

SENTRYNY W SPRAWIE RYTUALNYCH ZARÓJSTW

W Meksyku rozpoczęto w śróde wielką operację policyjną mającą na celu ujęcie handlarzy narkotyków, którzy dokonali rytualnych zbrodni na kilkunastu osobach. Zmasakrowane zwłoki ofiar znaleziono we wspólnym grobie w pobliżu meksykańskiego miasta Matamoros przy granicy USA.

Jak poinformowały meksykańskie źródła sądowe, policja aresztowała 30 podejrzanych. Szef

bandy nadal pozostaje na wolności.

ROZTOPOWIĆ BĘDZIE KONCERTOWAŁ W ZSRR

Narodowa orkiestra symfoniczna USA, która dyryguje Mstisław Rostropowicz, da koncert w Moskwie i Leningradzie.

Jest to jedna z najbardziej wzruszających chwil jego życia — powiedział M. Rostropowicz. Stał się świadkiem zniszczenia i przebudowy, które w mojej ojczyźnie, dzięki polityce „otwartości” i „przebudowy”. Jestem bardzo zadowolony, że będę mógł pokazać rezultaty mojej pracy w kraju, który mnie wychował.

NOWY ROK KALENDARZOWY W NEPALU

Mieszkańcy Nepalu świętują 13 kwietnia początek Nowego Roku. Według przyjętego w Himalajskim królestwie kalendarza, rozpoczął się rok 2046, jednakże nie dla wszystkich. Różnie obchodzą początek kalendarza, zamieszkuje Nepal. Według jednych, rozpoczął się 1010 rok, według innych — 1911, jeszcze inni uważają, że rozpoczął się 1989.

W Nepalu w Nowy Rok ulice wypełnia świąteczny tłum, wstrząsają się rytmicznie, w świątecznych składach się w ofierze boga koguty i czarne koźlata. Nepalczyk wierzą, że ofiary przyniosą im szczęście w Nowym Roku.

WŁAMYWACZ KONSULTANTEM

Dyrektor brytyjskiego oddziału amerykańskiej kompanii „Ford” przyjechał na etat głównego konsultanta firmy do ochrony aut przed kradzieżami. Jego zadaniem nie było tylko sprawdzić, czy samochody nie zostały skradzione, ale także sprawdzić, czy kierowcy nie składali wniosków o racjonalizację, dotyczących niezawodności ich funkcjonowania i zabezpieczenia przed włamaniem. Przyjeździe do pracy eks-włamywacz poprzedził egzamin. Zadaniem konsultanta było odczytać z zegara w ciągu 10 sekund drzwi do samochodu marki „Ford”. Fachowiec bez klopotu poradził sobie z patentowym zamkiem, zdając egzamin celujący. (opr. nll)

Spotkanie W. Jaruzelskiego z I. Glempem

Ciąg dalszy ze str. 1

statusu prawnego Kościoła w Polsce. Uznano, że uchwalenie przez Sejm ustawy o stosunku państwa do Kościoła rzymskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej utworze także drogę do pełnej normalizacji stosunków między Polską a Stolicą Apostolską.

Podczas spotkania dokonano wymiany poglądów na temat zakończonych obrad „okrągłego stołu”, wyrażając zadowolenie z osiągniętego porozumienia.

Podkreślono, iż stwarza ono fundamenty pojednania i zgody narodowej. Przewodniczący Rady Państwa i prymas Polski mówili także o potrzebie wzmożenia wysiłków ogółu Polaków w kontynuacji reform.

Wyrażono nadzieję, iż w zbliżających się wyborach do Sejmu i Senatu znajdzie wyraz pragnienie społeczeństwa posiadania swych przedstawicieli kierujących się w życiu publicznym służbą dla wspólnego dobra, dla pomysłowości ojczyzny. (PAP)

Nasza czwórka w finale

Ciąg dalszy ze str. 1

Dosyć śmiało i oryginalnie wiewskiel na dziele dokonują przede wszystkim instrumentaliści wywodzący się z warszawskiej uczelni. Zapis nutowy jest dla nich inspiracją do interesującej kreacji artystycznej. Wykonawca staje się współtwórcą utworu. Słuchacz nie musi narzekać na nudę, ponieważ proponowany zestaw utworów obejmuje zarówno współczesne kompozycje m.in. Zubickiego, Żołnierza i Timoszenki, jak i transkrypcje dzieł klasycznych — Bacha, Scarlatti, Wieniawskiego itd.

Wczoraj zakończono przesłuchania I etapu. Spośród 32 akordeonistów biorących udział w muzycznym pojedynku, do II etapu przeszło 19 kandydatów. Jury zastosowało punktację od 25 do 18. Do dalszej rywalizacji dopuszczono

tylko osoby grające na „piątce” i na „cztery”.

Ze szczególną satysfakcją informujemy Czytelników, że w finałowych popisach weźmie udział czwórka akordeonistów, a więc cała grupa wyłoniona przez Białostocką Filię Akademii Muzycznej.

Obserwatorem tegorocznego konkursu jest m.in. doc. Mikołaj Siewruk, kierownik Katedry Akordeonistyki w Mińsku (BSRR), z którą polska uczelnia w Warszawie prowadzi od niedawna współpracę (wymiana studentów i pedagogów, literatury muzycznej itp.).

Dzisiaj młodzi akordeoniści mają dzień przerwy, przeznaczony na próby z orkiestrą i gromadzenie sił przed finałem.

Już jutro — 15 kwietnia — poznamy nazwiska najlepszych. Laureaci konkursu wystąpią o godz. 18 w sali białostockiej Filharmonii. W programie sobotniego koncertu usłyszymy — Concerto na akordeon, perkusję i smyczki, kompozycje Edwarda Bogusławskiego. Grają laureaci. (olp)

Spotkania polskie

◀ W piątek, 14 kwietnia poseł Józef Szawiec spotka się z aktywem koła Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych nr 1 przy Podlasko-Mazurskiej Brygadzie Wojsk Ochrony Pogranicza. Początek o godz. 17.

◀ Ten sam poseł w sobotę, 15 kwietnia pozna kombatanów i mieszkańców białostockiego osiedla Dzielęcin przy bieżącej pracy naszego parlamentu oraz przebiegiem obrad ostatniej sesji Sejmu. Początek spotkania, którego gospodarzami będą koło ZSOW nr 12 i Rada Osiedla PRON, o godz. 11 w Szkole Podstawowej nr 37 przy ul. Jaworowej 8. (h)

Zapraszamy do pomocy

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Byłych Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zaprasza wszystkich popierających te inicjatywę do udziału w czynnie społecznym. Zbiórka jutro o godz. 8 przy ul. Jurowieckiej w Białymstoku (przy hali Jagiellonii). (ko)

Wieloletni, tu rozlegało się po świecie, że wśród znanych ludzi zabili pamięć o kopotliwych zmarłych? Wielu aniołów, z którymi na ten temat rozmawiałem, było przekonanych, że ocalali dzięki temu, że opuścili miejsca rodzinne i wstąpili się w anonimowy tłum ludzi, znikając z powierzchni ziemi.

— pisze autor w „Duchach i cmentarzach”.

◀ Aldona Krajewska w reportażu „Jedni Adam i Ewa” opisuje „sekte grzybowską”.

◀ Ewa Szczykalska poszła tropem „Jedni Adam i Ewa” — opowiada o „sekcji grzybowskiej” w Białymstoku.

Oprócz tego w kwietniowych „Kontrastach” wiele innych ciekawych tekstów. Ciekawe „Licytacja” i felietony a wśród nich: „Nienosy” Jana Z. Dudy, „Nie robia tego” Dariusza Sidoraka, „Jak umierał Stalin”, „Obszar cichej kłuski” Romualda Karysia.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Wszystkie przyjemne lektury.

Konferencja L. Wałęsy

Gdzie jest demokracja i pluralizm, tam są i problemy powiadają 13.04.1989 r. w Gdańsku konferencja prasowa w Gdańsku i trzeba je rozwiązać. Demagogy zwyciężyła tylko na krótką metę, więc nie obrażał się. Wtedy, w argumenty. Wyborcy odpowiedzieli, kto ma rację. Nie patrzymy, kto, ale co mówią i obywateli wybrał. „Okrągły stół” nazywał L. Wałęsa wielkim triumfem polityczno-teoretycznym, wielką szansą, „zagospodarować”, a zająć się tym musza wszyscy. Dział jest inaczej niż w 1989 r. — powiedział — wówczas grały emocje, które z czasem opadły. Teraz nie ma emocji, jest natomiast wielka odpowiedzialność. Budować będą angażować się w to, co naprawdę dobre i szlachetne. „Solidarność” — powiedział — zawsze będzie w opozycji do złych rozwiązań, błędów. Będziemy walczyć, ale maksymalnie oszczędzając siły ekonomicznej kraju.

Zaprzeczono o stosunek do powracających się w Gdańsku demonstracji młodzieży. L. Wałęsa oświadczył, że młodzież jest zorientowana. Wielu nie rozumie sytuacji. Trzeba więc szybko zacząć działać. Bo Polska nie należy tylko do tych paru krzykaczy, ale do nas, do wszystkich. Organizacja będzie odpowiadać za to, co robi. Nawołując do sprawy (wymiana studentów i pedagogów, literatury muzycznej itp.).

Obserwatorem tegorocznego konkursu jest m.in. doc. Mikołaj Siewruk, kierownik Katedry Akordeonistyki w Mińsku (BSRR), z którą polska uczelnia w Warszawie prowadzi od niedawna współpracę (wymiana studentów i pedagogów, literatury muzycznej itp.).

Dzisiaj młodzi akordeoniści mają dzień przerwy, przeznaczony na próby z orkiestrą i gromadzenie sił przed finałem.

Już jutro — 15 kwietnia — poznamy nazwiska najlepszych. Laureaci konkursu wystąpią o godz. 18 w sali białostockiej Filharmonii. W programie sobotniego koncertu usłyszymy — Concerto na akordeon, perkusję i smyczki, kompozycje Edwarda Bogusławskiego. Grają laureaci. (olp)

Dzisiaj młodzi akordeoniści mają dzień przerwy, przeznaczony na próby z orkiestrą i gromadzenie sił przed finałem.

Już jutro — 15 kwietnia — poznamy nazwiska najlepszych. Laureaci konkursu wystąpią o godz. 18 w sali białostockiej Filharmonii. W programie sobotniego koncertu usłyszymy — Concerto na akordeon, perkusję i smyczki, kompozycje Edwarda Bogusławskiego. Grają laureaci. (olp)

A. Wajda doktorem h.c.

13 bm. w auli Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła się uroczystość nadania doktoratu honoris causa UJ rezydentowi filmowemu i teatralnemu — Andrzejowi Wajdzie. A. Wajda urodził się w Suwałkach w 1926 r., jest absolwentem krakowskiej ASP i łódzkiej szkoły filmowej. (PAP)

Spółki na puste półki

Ciąg dalszy ze str. 1

nych jest 170 pracowników. Najbliższe plany produkcyjne to 36 tys. sztuk różnego rodzaju okryć (wiodący asortyment w przyszłości stanowić będą płaszcze i kurtki) oraz próba wciągnięcia do zespołu innych udziałowców, chociażby białostockiej „Pasmanty”. Chodzi o to, by jak największym stopniem wykorzystać potencjał miejscowego przemysłu.

Jeszcze w czerwcu br. otwarty zostanie w Hajdowie zakład filialny ARS „Warmia”. Lokal udostępnił WPHW. Będą tam sztyt kurki odciepiane.

Trzecia spółka, do której przynależą jest handlowy na podjęcie produkcji ubiorów dziecięcych i młodzieżowych z dzianiny. Udziałowcami są tym razem Zakłady Przemysłu Odrzutowego „Pafino” w Łodzi oraz BZPW im. dyr. Sierżana. 7 marca br. zawarto wstępny umowę, w której partnerzy zobowiązali się dołożyć starań, by spółka jak najszybciej mogła podjąć pracę. Podział obowiązków jest

znowu podobny. WPHW daje lokal (budynek po byłym komisie przy ul. Kolejowej), „Pafino” gwarantuje park maszynowy, natomiast problem surowca (najbardziej w tym przypadku) wzięły na siebie zakłady Sierżana. Poniżej nie wytworzą one dzianiny, sprawę rozwiązano w ten sposób, że w wygosodarowanej części fabrycznych przy ul. Augustowskiej umieszczone zostaną maszyny z Łodzi.

Inny z kolei charakter ma przedsięwzięcie podjęte z Siewiatyńskimi Zakładami Obuwia. Ołd WPHW po rozmowach z ministrem rynku wewnętrznego uzyskało zgodę na zakup w resorcie po oficjalnym kursie ok. 350 tys. dolarów. Kwota ta przeznaczona będzie na finansowanie nowoczesnej linii technologicznej (z Austrii lub RFN) do produkcji obuwia damskiego: kozaków i czółenek. Zainstalowana ona zostanie w siewiatyńskich zakładach, które w połowie pokryją koszt transakcji dolarowej. Produkcja ma ruszyć jeszcze w tym roku. (az)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

Pilkarskie Jagiellonii grają znacznie lepiej na wyjazdach jak przed własną publicznością. Gdyby porównać tabelę spotkań rozegranych w tej edycji spotkań u siebie i „na wyjeździe” to Jagiellonia po dziesięciu spotkaniach stojąc na stadionie Gwardii zajmuje — 11 miejsce, a na obcych boiskach — 15.

Pomni tego, że nie będzie tragicznie w sobotnim pojedynku z liderem tabeli Górnikiem Zabrze. Początek meczu o godz. 18.

Namiat radiowe studio 5-13 rozpocznie w sobotę łączne transmisje ze spotkań ekstraklas w programie 1. Pierwsze wejście o godz. 17.30 do 18, następne od godz. 18.30 do 19 i ostatnie od godz. 19.30 do 20.

W sobotę i niedzielę pilkarze rezerwy AZS Białystok po raz pierwszy zaprezentują się w rundzie rewanżowej II ligi w własnym stadionie. Będzie to od razu „mecz o mistrzostwo”. Białostocianie zmierzą się z liderem tabeli Gwardią Poznań. Jeżeli akademicy wystąpią w tym meczu w najsilniejszym składzie (z Masłowskich), to mają realne szanse na zdobycie punktów. Pojedynki rozegrane zostaną w hali AMB. Początek o godz. 18.30, a rewanż w niedzielę o godz. 11.

Szczególnie uroczystości zapowiada się wojewódzka inauguracja „Dnia Białostockiego” w Białymstoku. Władze miasta i województwa, Komitet Olimpijski obchodzą jubileusz 70-letnia. Atrakcyjnie zapowiadająca się inauguracja odbędzie się w sobotę w sali Szkoły Podstawowej nr 15 przy ul. Broniewskiego. Początek o godz. 18.

Inne ciekawe imprezy w naszym regionie.

PILKA NOŻNA. III liga. Łapy. Sobota, godz. 15, stadion OSiR, Pogon Miłanówka.

Elk. Sobota, godz. 15, stadion Tyścia, Łapy. Łapy. Sobota, godz. 15, stadion Tyścia, Łapy.

Wigil. Suwałki grają w Warszawie. Polkorem.

Klasa „M” juniorów. Suwałki. Stadion Wigier, niedziela, godz. 14. Wigry — Jagiellonia. Białystok, stadion na Nowym Mieście, niedziela, godz. 14, Gwardia Białystok — Spartakus Jelenia Góra.

KLASA OKRĘGOWA. Grupa białostocko-suwańska. Wszystkie mecze w niedzielę. Wigier Białystok — Nida Ruciane-Nurce, 14.04.1989, 15.04.1989, 16.04.1989, 17.04.1989, 18.04.1989, 19.04.198

Nie jesteśmy klubem politycznych kameleonów

Ciąg dalszy ze str. 1

Ciąg dalszy ze str. 1

Współczesna” poinformowała o moim wystąpieniu programowym podczas Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR. Podkreśliłem wtedy, że opowiadamy się za wiernością wobec demokratycznych idei, za radykalizmem odpowiadającym potrzebom społecznym, a jednocześnie mieszczącym się całkowicie w ramach geopolitycznego kompromisu, z kreślonego nową Konstytucją.

— W projekcie programu i deklaracji na Kongres wiele tez i postulatów jest zbliżonych z tym, co na IX Zjeździe PZPR i podczas obrad plenarnych sprzeciwiali uczestnicy tych gremiów.

— Dzisiaj trwa licytacja: kto był pierwszy, kto odważył się, kto głębiej sięgnie o ostrym krytyki. Po miejscówce w pociągu odnowy ustawią się także ci, którzy jeszcze niedawno poglądy tożsamości z tezami na XIV Kongres SD czy tezami na X Plenum KC PZPR określali jako „antysocjalistyczne”. W imię przeszłości należy więc przypomnieć, że hasła odnowy nie rozdzieliły się, niestety, w łonie kół decyzyjnych. Głównym autorem i animatorem zachodzących w kraju przemian jest społeczeństwo. Dlatego też podstawowym zadaniem stało się dzisiaj pełne, formalne i faktyczne poszanowanie jego praw.

— Czy to, co w swoim projekcie programu proponuje Stronnictwo Demokratyczne jest — według Pana — optymalną ofertą dla współczesnych Polaków?

— Wierzę, że każdy obywatel byłby w stanie go przyjąć. Jesteśmy za socjalizmem, ale nie w sensie „ideologicznej skorupy”. Za państwem silnym — prawami i wolno-

ściami obywateli. Za pełną, parlamentarną demokracją, opartą na współzawodnictwie sił politycznych oraz za pluralizmem związkowym, którego nie traktujemy jednak jako jedynie receptę na polskie problemy, lecz jako istotną część szerszego uzgodnień politycznych i społeczno-gospodarczych które stały się skutkiem „okrągłego stołu”.

— W niektórych środowiskach, esowionych z dotychczasową, dość neutralną postawą Stronnictwa, z niejakim zaskoczeniem przyjęła nową formułę funkcjonowania w trójpartyjnym sojuszu.

— Ależ jesteśmy za obecnością SD w koalicji. Ale po to, aby stabilizować system polityczny i ułatwiać proces reform. Także po to jednak, by realizować swój program nie kosztem rezygnacji z własnej tożsamości. Koalicji nie zawieszamy na wieczność. Dziś jest ona korzystna zarówno dla polskich reform, dla naszych partnerów, jak i dla nas. Jest zgodna z logiką okresu przejściowego do pełnej demokracji pluralistycznej.

Jesteśmy i będziemy partnerem rzesz. Także dlatego Centralny Komitet SD proponuje dla PZPR i ZSL podpisanie nowej deklaracji współdziałania.

— Wspomniał Pan o reformach gospodarczych. W pewnym nierozłącznym sposobie łączymy je z reformami politycznymi i ekonomicznymi. Wiele wieloletnich zapalały się dla różnych dziedzin naszej gospodarki, by wkrótce potem doznały awarii. Znowu ten optymistyczny kolor załśnił dla przemian i prywatnej wytwórczości. Jak Pan sądzi — czy na długo tym razem?

— Jesteśmy za oddaniem w indywidualne ręce małych i średnich przedsiębiorstw, za samostanowieniem państwowym, ale

nie kosztem totalnej reprivatyzacji. Za rozwojem drobnej i średniej przedsiębiorczości prywatnej, w tym także rzemiosła. Ale do tego potrzebne są odpowiednie gwarancje, poparte zapisem w Konstytucji. W swoim programie SD popiera priorytety dla rolnictwa, ale proekologicznego, w połączeniu z priorytetem dla rozwoju usług oraz innych małych i średnich form gospodarowania. Jesteśmy także za urynkowieniem gospodarki, ale nie kosztem oszczędzania na kulturze, inteligencji, nauce, oświacie i ekologii. Nie za cenę pełnego odejścia przez państwo od jego opiekuńczych powinności.

— W tym miejscu przemawia przez Pana nie tylko działacz Stronnictwa Demokratycznego z krwi i kości...

— „Ma pani słusność, ponieważ tradycją SD-owskich uczymy się od mojej matki, należącej do Stronnictwa w Wilnie przed wojną...”

— „Zatem mówi Pan nie tylko jako działacz tej partii, lecz również jako wieloletni działacz, w którego gestii mieszablowano znalazła się obok spraw, o których mówiliśmy, także wszystkie problemy z kręgu Kultury. Na ile, w obecnej sytuacji, jest Pan w stanie podtrzymać miazę społecznego szefa WK SD z ciałem administratora?”

— Według mnie jest to absolutnie możliwe. Tym bardziej, że moja działalność zawodowa pokrywa się w pełni ze sferą oddziaływania ideowego SD. Jest to również sposób na możliwość sprawdzenia — na ile koncepcje SD-owskie są przystawalne do tego, czym się zajmuję.

Jednak ostatnio wywierane są naciski na moje przejście wyłącznie do pracy politycznej. Czas pokaze jak ta przyszłość będzie wyglądała.

ciagu ośmiu godzin „przepuszcza” około 20 tys. metrów drzew. Januszewski martwi się głośno, że ucieka z planu kolejna porcja produkcji. Jednak nie decyduje się na ściganie szefa wydziału do awarii. Spróbuj sam jeszcze raz.

W głównej hali wykończalni jednostajny szum nie jest tak dokuczliwy jak łomot z tkalni. Za to oddycha się trudniej, specyficzna woń chemikaliów i środków piorących szczyple nienawykłe oczy, drażni gardło. Już wkrótce atmosfera ma być czystsza. Trwa bowiem montaż wentylacji wyciągowo-nawiewowej, co umożliwi pełną wymianę powietrza. Na razie działa stara wentylacja nawiewowa, w zasadzie tylko mieszająca wszystkie wyzwywy.

Nie sposób obojętnie przejść obok urządzenia lśniącego świeżością. To najnowszy nabytek, zresztą nie jedyny, szwajcarska barwiarka „Beninger” do barwienia tkanin elastycznych. Podobno gwarantuje dużo lepszą jakość barwienia, a jest zdecydowanie szybsza. Trwający od 2,5 miesiąca montaż dobiega końca.

— Oby jak najszybciej ruszyła — wzdycha kierownik Januszewski. Po chwili odbiera meldunek o awarii... barwiarki, oczywiście starej. Wyładzi mechaniczne układy napędowe.

— Ludzie już ją naprawiają — uzupełnia

związkiem — uzupełnia przewodnicząca Józefowska. — Liczymy na współpracę na zdrowych, partnerskich zasadach.

Tego popołudnia w składni królowała biel pościelówek.

— W zasadzie „robimy” drelichy — wyjaśnia Halina Polowska. — Nie ma ich bo wyładzi sanforizarka, więc przegładamy tkaninę pościelową.

Po sąsiedztwie, każda nad swoją porcją. ALINA POWIHOŃSKA i HALINA ADAMSKA, szybki, zdecydowanie ruchami przekładają metr po metr niekoniecznego się, białego zwoju. Wycinają fragmenty z białymi wykończalnicami. Kompletują sztuki, oznakowują je, stemplują i wiążą. Każda ma do zrobienia 4,5 tys. metrów. Ich fachowe oko oceni później kontrola jakości. Czasem zdarzają się poprawki, ale rzadko. — Na razie wzrok dopisuje — śmieje się Powihońska. — Nudzi się nie ma kłedy, tyle nas tu, kobiet. Prawie każda chciałaby szyby do domu. Ja dojeżdżam z Łodzi, Polka ma dalej; z Kąkawy dojeżdża „Fast” zakładowym transportem 40 minut. Tylko Adamska ma bliżniej, bo mieszka w bloku przy Zakładowym Pracowni w Łodzi. — 15 lat. Wystarczy, by znać się na tkaninach, choć nie miałymy przygotowania zawodowego.

Z wytwarzanych w „Fastach” około 100 asortymentów, w bieżącej produkcji jest około 40 rodzajów tkanin elastycznych, sukienkowych, koszulowych, pościelowych, drelichowych itp. Jedne kolorowo-łkane, inne „film-druk”, z bosacem kolorystycznym w najmodniejszych tonacjach, ze wzornictwem zdobywającym nagrody i medale.

Włóknierska rodzina

— Nasza technologia nie odbiega od europejskiej — mówi zastępca dyrektora do spraw produkcji, Eugeniusz Konieko. — Na takim też poziomie staramy się utrzymać warunki pracy. Mimo to, nadal włóknierskie specjalizacje nie należą do łatwych i pewnie nigdy tak nie będą.

— Dzięki modernizacji, inwestowaniu w nowoczesność, ubył „Fastom” sporo uciążliwości. Między innymi, bardzo nowoczesne przegładarko-nawijarki usprawniły pracę składnic, do trzech egzemplarzy tych urządzeń w najbliższym czasie dołączy następnych pięć. W przegładarkach zamontowano samowywrotniki. Są świetne, znakomicie poprawiają jakość przędzy. Równie uduchowieniem nabytkiem okazały się przewijarki. Nie więc dziwnego, że zakład ogłasza się za następnymi. Jest to największe, acz kosztowne, sposób na schodzenie z trzeciej zmiany.

— Kobiety wychodzące z pracy po nocy są bardzo zmęczone, takie szare i nawet mniej białe. W młodym pokoleniu, w dawnej portierni IRENA KORZINKA. W zakładowej straży przemysłowej pracuje od 30 lat. Sprawdzam przepustki, no i kontroluję. Tkanina to tasy kasek. Zdarza się, że skusi. Znam bardzo wielu pracowników, ale znajomych nie mam. Taki to już zawód.

Cisze portierni maci miarowe tykanie zegara. Jest pusto. Za dwie godziny zasną się od przychodzących i wychodzących na następne, nocną zmianę.

Jeden dzień produkcji „Fast” to 215 tys. metrów tkanin wykończonych. Są wśród nich standardy produkcyjne i nowości. Również niedawny „szal” — nabywana Sekwana w przemyśle kolorach i szwaczka medalowa nowość. — Ostatnim przebiegiem jest Feliks — tkanina koszulowa, bardzo elegancka. W każdym z tych asortymentów można dopatrzyć się zbiorowego autorstwa, rozpisanego na kilka tysięcy fastowskich nazwisk. Może w tym właśnie tkwi sekret, nakazujący ludziom, nawet wtedy, gdy już pracują, gdzie indziej utożsamiać się z tą wciąż największą w regionie włóknierską rodziną.

LUCYNA SZEPIEL

Grzesznicy bez winy

Ciąg dalszy ze str. 1

PLURALISTYCZNIE NIEFORMALNI

Można się nie spodziewać, że znacznie wzrosną różnorodność rozmaitych struktur społecznych. Odroczenie od tak niebezpiecznej i gubnej unifikacji jest potrzebą chwili.

Powinniśmy być przygotowani — twierdzi prof. Fiofanow — na przyjęcie nieuniknionej różnorodności form życia społecznego wymagającego wielkie zasady socjalizmu.

Tak, oczywiście, są u nas ruchy opozycyjne. U ich podstaw leżą albo interesy grupowe albo — co jest szczególnie widoczne — sprawy narodowościowe.

Czy tego chcemy czy nie, musimy uznać istnienie ponad 60 tys. stowarzyszeń nieformalnych i klubów. Ich działalność odzwierciedla szeroki krąg zainteresowań różnych grup społecznych.

Oto, choćby dla przykładu Związek Demokratyczny — organizacja na razie niewielka, choć posiadająca już swoją bazę społeczną i szeroki program. Oto np. wyzwalająca pluralizm we wszystkich postaciach: polityczny — propagujący system wielopartyjny i ideologiczny — oparty na zmianie poglądów na wodzą rolę partii komunistycznej, ekonomiczny — wspierający wszystkie formy własności. Emisariusze Demokratycznego Związku odznaczają się aktywną działalnością np. podczas ostatniej kampanii wyborczej na deputowanych ludowych wyjeżdżając do różnych okręgów ZSRR w celach propagandowych.

Jeszcze do niedawna — mówi prof. Fiofanow —

przemilczaliśmy te sprawy. Z różnych względów. Może dlatego, że nie nauczyliśmy się jeszcze polemizować i brakuje nam kultury politycznej. Ci, którym wychodzi przemawianie z wysokich trybun, nie zawsze potrafią prowadzić walkę środkami ideologicznymi. Tego trzeba się uczyć. Obecnie jest nam jeszcze równoprawny dialog podporządkowany autorytetowi myślącego rozsądku, obce są tolerancja, cierpliwość, a nawet posłanie ziarnka wątpliwości w stosunku do własnych przekonań.

JEDEN SZABLON, JEDNA MIARA

Tak się dzieje, że problemy społeczno-ekonomiczne bardzo często szukają ujścia

kanalami narodowościowymi. Przykłady można mnożyć: litewski Sajudis, Front Ludowy Łotwy czy również łotewski Front Ludzi Pracy, niepokoją na terytorium Zakaukasia, choćby ostatnio tak mocno zarysowane w Gruzji.

A ponadto: w ciągu jedenaście miesięcy 1988 roku z ZSRR wychało na stałe ponad 90 tys. osób. Były to głównie osoby narodowości niemieckiej, żydowskiej i ormiańskiej.

Wszystko to wskazuje, że nawet wewnątrz jednego kraju jeden szablon, jedna miara nie mogą być brane pod uwagę. Struktury społeczne, mechanizmy ekonomiczne, dobre dla republiki, niekoniecznie mogą być dobre dla państwa. Wobec tego, co do Rosji Centralnej i zupełnie nieprzystające dla Azji Środkowej. Różnorodność form organizacji społeczeństwa w ramach samego systemu socjalistycznego.

Nie są to tylko deklaracje słowne. Przekonałam się o tym niemalże naocznie podczas dwumiesięcznego pobytu w ZSRR na początku tego roku. Trudno było np. nie dostrzec utworze-

nia w Moskwie Stowarzyszenia Kultury Tatarskiej, powstałego dla zachowania i rozwoju literatury i sztuki narodowej oraz ojczystego języka. Dwustuletnia wspólnota tatarska jest drugą po Żydach (250 tys. osób) mniejszością narodową w Związku Radzieckim. W Moskwie powstał także klub, teatr, później wszystkie te instytucje zostały zamknięte i dopiero polityka przemudowy i lawowy stworzyła możliwość naprawienia błędów przeszłości.

W tym samym mniej więcej czasie również w Moskwie otwarto Żydowski Ośrodek Kultury, który nosi imię wybitnego radzieckiego aktora i reżysera Solomona Michaelsa. Ośrodek oferuje różnorodne materiały informacyjne o życiu radzieckich Żydów oraz o rozwoju ich sztuki i literatury. Obywają się tam już spotkania, wystawy oraz kursy języka hebrajskiego i żydowskiego (jidysz).

I jeszcze jeden, według mnie bardzo charakterystyczny przykład: do Prezydium Rady Najwyższej U-

krainy zwróciło się kilka jej komisji z propozycją wprowadzenia uzupełnień do konstytucji republiki, przewidujących nadanie językowi ukraińskiemu statusu języka państwowego, przy zapewnieniu harmonijnej narodowo-rosyjskiej dwujęzyczności i swobodnego używania języków wszystkich grup narodowych mieszkających na Ukrainie. Uznając propozycję komisji za słuszną Prezydium Rady Najwyższej Ukrainy poleciło im opracowanie odpowiedniego projektu ustawy. Projekt uzupełnień zostanie podany pod publiczną dyskusję.

Dawne dążenie do unifikacji jak charakterystyczne dla myślenia i działania urzędnika, właściwie przestało już istnieć. A widzenie tego olbrzymiego kraju „w całokształcie” powoli przekształca się w widzenie jego spójnego rozwoju. Jednostki we wzajemnych powiązaniach.

LUDMIŁA CHALECKA - POŁOCKA

BYLE to podróż tyleż potrzebna, co owocna. Tak, w największym skrócie, skomentować można wizytę Michaiła Gorbaczowa w Hawanie i Londynie. Co prawda miała ona nastąpić w grudniu ub. roku, w czasie powrotu radzieckiego przywódcy z nowojorskiej sesji ONZ, ale wieść o tragicznym trzęsieniu ziemi w Armenii, skłoniła go do natychmiastowego powrotu do kraju. Przysłowie mówi jednak, że co się odwiezie to nie uciecze.

W HAWANIE...

Do stolicy Kuby przybyło ponad 600 dziennikarzy z całego niemal świata. Wiele z nich wietrzyło sensację. Zresztą na długo przed przybyciem Michaiła Gorbaczowa z Fidel Castro część prasy amerykańskiej, ale nie tylko, rozśiewała pogłoski o rzekomych rozbieżnościach i nieporozumieniach między Kubą a Związkiem Radzieckim.

Niejedną z tych komentatorów, w zetknięciu się otóż z klarownymi wypowiedziami obu przywódców, musiał przekonać pigułką gorzkiej i zawodu. Zarówno gospodarz jak i gość, podkreślali z naciskiem, że każda partia ma prawo wyboru własnej drogi do socjalizmu. Składają się na nią przecież odmiennie tradycje narodowe, kulturowe i geograficzne, a co za tym idzie, różnice doświadczeń. I nie może być w tej kwestii jednakowej recepty. Ważne jest przy tym poszanowanie suwerenności, stanowiącej kamień węgielny nie tylko w stosunkach między krajami socjalistycznymi, ale także między wszystkimi państwami. W czasie wystąpienia w kubańskim parlamencie, M. Gorbaczow przypomniał m.in. radziecką wizję świata XXI wieku. Świata bez wojen, opartego na bezpieczeństwie zbiorowym i solidarności ludzkiej, wyrażającej się potrzebą niesienia pomocy krajom słabiej rozwiniętym gospodarczo, uginającym się pod ciężarem nadmiernego zadłużenia. W tym kontekście istotnego znaczenia nabiera radziecka decyzja o anulowaniu znacznej części kubańskich długów. Sporo miejsca w rozmowach zajął

także trzeci temat — problemy Ameryki Środkowej. M. Gorbaczow stwierdził, że Związek Radziecki nie szuka tam korzyści politycznych, ani strategiczno-militarnych. Przeciwnie, jest to jednak amerykańskiej koncepcji traktowania tego regionu jak własnego podwórka. Przywódca radziecki uznał przy tym za jednakoowo niedopuszczalne zarówno eksport rewolucji, jak i kontrrewolucji.

Uwienieniem radzieckiej wizyty w Hawanie było podpisanie układu o

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

przyjaźni i współpracy na dalsze dwadzieścia pięć lat.

...I LONDYNIE

Londyński etap podróży radzieckiego przywódcy spędziliśmy z równie dużym zainteresowaniem. Nie tylko dlatego, że stosunki na linii Londyn-Moskwa określa się dziś jako najlepsze od czasów II wojny światowej. Ale także dlatego — co nie omieszkala podkreślić tamtejsza prasa — że Michaił Gorbaczow i pani Margaret Thatcher darzą się wzajemnym zaufaniem i sympatią.

To piąte już spotkanie obojga polityków jest kolejnym przykładem świadczącym o ożywionym dialogu między obu państwami. Ma to, rzecz jasna, istotny wpływ na całokształt stosunków Wschód-Zachód. Wielka Brytania jest wszak mocarstwem dużego ran-

gi, odgrywającym znaczącą rolę w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej i Pakcie Północno-Atlantyckim. Serdecznego przyjęcia radzieckich gości, wzajemnych preferencji dla rozwoju współpracy gospodarczej i handlowej, oraz zacieśniania więzów naukowych i kulturalnych, nie zdolają oczywiście osłabić rozbójniczy temat rozbioru nuklearnego w Europie. Pani premier uważa, że nie trzeba się w tym spieszyć, przynajmniej do końca XX wieku, gdyż mogłoby to osłabić strukturę obrony Zachodu. Zresztą Londyn, obok Waszyngtonu, nalega usilnie na unowoc-

ześnienie rakiet jądrowych krótkiego zasięgu, znajdujących się na uzbrojeniu państw NATO. Odmienne stanowisko zajmuje M. Gorbaczow. Co więcej, po raz pierwszy ujawnił on liczebność wojsk radzieckich. Zapowiedział zarazem, że ZSRR powstrzyma się z unowocześnianiem broni jądrowej, ograniczy produkcję materiałów rozszczepialnych dla potrzeb uzbrojenia i w dalszym ciągu będzie redukował swe siły zbrojne. Powinno to sprzyjać „poszukiwaniu kompromisu między głównymi uczestnikami długotrwałego wysiłku zbrojnego”.

Brytyjska królowa, Elżbieta II, zaproszona została do złożenia wizyty w Moskwie. Goździ się dodać, że od czasu Rewolucji październikowej żaden monarcha brytyjski nie odwiedził Związku Radzieckiego. To również świadczy dobrze o stosunkach radziecko-brytyjskich.

NADZIEJE I OBawy

Rozpoczął się proces przynajmniej niepodległości Namibii. Jak zawsze w takich sytuacjach — o czym pisałem w poprzednim „Panoramie Tygodnia” — nadzieje miesza się z obawami. Zresztą już pierwsze dni przekształcały tę ostatnią kolonię w Afryce w niepodległe państwo, przyniosły ostre starcia zbrojne.

Nie wiadomo, kto pierwszy otworzył ogień: partyzanci z organizacji narodowowyzwoleńczej SWAPO, uznanej przez ONZ za jedynego reprezentanta rdzennej ludności namibijskiej, czy też oddziały RPA. Wiadomo tylko, że były znaczne ofiary. Jest to oczywiście woda na młyn władz rasistowskich w Pretorii, które starają się zablokować proces dekolonizacji Namibii. Cóż, nielato przecież rozstrząsać się z wielkimi bogactwami naturalnymi tego kraju, czerpanymi stać olbrzymimi zyskami i łaniami, podaną doktrynę apartheidu, siłą roboczą. W piątek zebrała się w trybie pilnym Rada Bezpieczeństwa, która udzieliła pełnego poparcia sekretarzowi ONZ w jego staraniach o przywrócenie zawieszona broni. Radzili także szefowie państw frontowych, graniczących z RPA, wyrażając niepokój z powodu rozniesienia nowych walk. W sobotę Stany Zjednoczone postanowiły udostępnić dodatkowe samoloty w celu przesłania do Namibii ostatnich oddziałów spod znaku „blekitnych hełmów”. Z podobną ofertą wystąpił Związek Radziecki. Już choćby z tego widać, że wysiłki obu mocarstw są w tym wypadku zbliżone. Wreszcie niedzielne spotkanie „ostatniej szansy”, w ramach komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli RPA, Angolii i Kuby zakończyło się przyjęciem porozumienia o przetrwaniu ognia.

Czy namibijski harmonogram zakładający m.in. opuszczenie wojsk RPA i rozlokowanie oddziałów partyzanckich na terytorium Angolii, zostanie przyznane? Sądzić, że tak. Wiza przystąpienia 52. niedoległego państwa na Czarnym Lądzie jest bowiem zbyt bliska, by ją było można zaprzepaścić.

MIECZYSLAW CHAJA

34 finały

W ojczyźnie futbolu — Anglii najważniejszą piłkarską imprezą jest „Puchar”. Mecze z tego cyklu mają większą widownię aniżeli potyczki o ligowe punkty. Finał, to zaś prawdziwe piłkarskie święto. Tradycyjnie rozgrywany na stadionie Wembley w obecności królowej Elżbiety lub członków królewskiej rodziny. Zawsze z kompletem widzów.

Polski kibic piłkarski, a nie rzadko trener mówi natomiast: „Najważniejsza jest liga”. Owładnięty magią liczb — bramek, punktów, zwycięstw i strat lubi kalkulować koś padnie, kto awansuje, „Puchar” pozostaje w cieniu. Traktowany jako przegrywka, której zakończenie porażką zapomina się szybko. Puchar Polski emocjonuje się tylko nieliczni. Ci z ośrodków, których przedstawiciele nie wyszli poza okrugowe opłotki. Dla nich pucharowe zmagania często są jedyną szansą zobaczenia w akcji „wielkich” futbolu. Oni nigdy nie widzą polskiej piłki. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po strzale Alszera uzyskał prowadzenie. Włókiarzy atakowali nieporadnie. Drugiego gola stracił w 83 min. Wynik 2:0 ustalił chorwackie goście. Za faworytów uznawano włókiarzy. Tymczasem nie mieli oni wiele do powiedzenia. Ruch, znakomicie prowadzony przez Gerarda Cieślaka, już w 9 min. po str

! tu już chyba dożywiamy...

Tęga, siwowłosa staruszka wydaje się być trochę onieśmiewiona moją wizytą. Skończyła właśnie 81 lat. To kawał życia. Teraz już w ogóle nie rusza się z domu. Córka jest jej jedynym łącznikiem ze światem.

Mieszkanie przy ul. Mickiewicza jest niedużo: kuchnia, łazienka i pokój przedzielony kotarą na pół. Na ścianach amatorstwa malowidła, między nimi jaskrawa plama zieleni się paprotka. Czysto, przytulnie chociaż skromnie. O takich mieszkaniach mówi się zwykle, że odzwierciedlają charakter właścicieli. Siedimy przy stole zaszlamy białym, wysywanym obrusem: Nadzieja Antoszuk, jej córka Wiera i ja.

— Pani chce wiedzieć, co przeżyłam? — zwraca się do mnie Nadzieja Antoszuk. — Dobrze, ale od czego tu zacząć? Wiera, zrób herbaty. A więc, to było tak...

Cofam się wyobraźnię kilkadziesiąt lat wstecz. Odpływają gdzieś ściany pokoju.

— Na siedemnasty dzień matka zmarła. Dożyła zaledwie czterdziestu lat — zaspiera się pani Nadzieja. — Pozostali mieli więcej szczęścia. Powoli, jedno po drugim, zaczęli się stawiać na nogi.

Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

— Wiesz co, Siomka, jak doczekamy wiosny, to wezmę swój kostur, ty mnie wespół z drugiej strony i do lata może jakiś doświadczy, to może ci się przyda. — Wtedy zakiełkowało w nich, zrazu nieśmiało, z czasem coraz silniejsze pragnienie powrotu na swoje.

Recenzja

Można już na wstępie zadać sobie pytanie: dlaczego w ogóle zajmujemy się postacią Stalina, dlaczego budzi on tyle emocji, polemik i dyskusji? Odpowiedź tylko pozornie jest prosta — bo jest postacią historyczną, żył i działał — zdaje się — nie tak dawno, stworzył imperium, które odeślę swoje pokolenie na historię Europy i z pewnością świata.

Ale kiedy zastanowimy się nieco głębiej nad życiem i działalnością Josifa Wissarionowicza Długaszewskiego — Stalina, zdajemy sobie sprawę, że wiele pozostało jeszcze tajemnicą i jak mało możemy o tym człowieku powiedzieć.

Tak naprawdę Stalin nie doczekał się w Związku Radzieckim pełnej i prawdziwej biografii. Te, które powstały za jego życia, nie przedstawiały dla historyków wielkiej wartości. Są to panegiriki i zbiory hymnów pochwalnych pod jego adresem. Prezentują go w sposób bezkrytyczny jako genialnego twórcę państwa, niezłomnego obrońcę ideałów rewolucji socjalistycznej, człowieka, który całe swoje życie poświęcił partii i żył z myślą o uszczęśliwieniu narodu.

Dzisiaj, kiedy wielu publicystów i historyków, także w Związku Radzieckim, potępia w czambuł cały okres jego działalności, rodzi się jednak pytanie: czy nie kierując się obojętnością, nie przesadzamy i nie zniekształcamy jego postaci?

Nie ma bowiem wątpliwości, że ZSRR okresu stalinowskiego to drugie w świecie mocarstwo w produkcji globalnej, to w okresie powojennym potęga militarna, z którą należało się liczyć, to kraj o wielkim potencjale gospodarczym.

Tak więc fenomen Stalina należy rozpatrywać nie tracąc z pola widzenia tego, co rzeczywiście zostało w ZSRR stworzone.

Był geniuszem intrygi. Co do tego nie ma wątpliwości. Przebiegły, umiędlony, podstępny, potrafił wpasować się w każdą sytuację. Kiedy Lenin przez kilka miesięcy działał od śmierci obserwował Stalina na stanowisku Sekretarza Generalnego bardzo szybko zorientował się, jakie metody preferuje Koba

i wtedy to właśnie ostrzegł działaczy partii przed jego brutalnością. Stalin dowiedział się o tym i nawet chciał podać się do dymisji. Posądzanie o brutalność zinterpretował tak: „Owszem, jestem brutalny, ale tylko wobec wrogów partii.”

Stalin miał dwóch rywali, którzy pretendowali do spójności po Leninie — Bucharina i Trockiego. O pierwszym wiedział, że jest wielką osobowością, człowiekiem inteli-

gencyjnym, o drugim kulturze osobistej. Trocki zaś holdował zasadom, które on sam także wyznawał: żadnej litości wobec wrogów, tylko terror może utrzymać w ryzach kadrę i masę.

Obaj wkrótce zniknęli ze sceny politycznej. Stalin miał pełną świadomość, że musi się pozbyć całej kadry leninowskiej, a więc tych ludzi, którzy wyrzucił o boku przywódcy rewolucji i przez niego został awansowani. Wiedział, że tylko ludzie, których on wyniesie do władzy będą mu wierni, że będzie miał na nich wpływy. Aby osiągnąć ten cel musiał skonstruować precyzyjną i doskonale działającą maszynę intrygi. Wbrew oczekiwaniom nie okazało się to trudne. Należy przypuszczać, że wybierał tych, u których

zaobserwował już pierwsze symptomy zdemoralizowania władzą. Rekami tych ludzi zmontował zabójstwo Kirowa tylko po to, by potem oskarżyć o tę zbrodnię Kamieniewa i Zinowiewa.

Potem, by żadna osobowość nie przyćmiła jego „geniuszu” wojennego, rozgromił kadrę najlepszych przywódców, co mu zresztą odzwierciedlał Woroszyłow, atakowany za nieudolne decyzje. Wprawdzie w sprawie Tuchaczewskiego jego talent intryganta nie miał pola do popisu, bo popisał się Niemcy, ale patologiczna podejrzliwość Stalina dokonała reszty.

Był najprawdopodobniej człowiekiem ogromnie samotnym. Kiedy Niemcy uderzyli na ZSRR w roku 1941, doznał takiego szoku na wiadomość, że Armia Czerwona ponosi wyłącznie klęski, że przez kilka dni odizolował się zupełnie i był bliski załamania nerwowego. Po prostu nie wierzył w to, co się stało, jego „daleko-wzroczność” i „nieomyślność” przetrwały się w ogromny błąd polityczny. Nie mógł w to uwierzyć, bo utracił zmysł samokrytyczny. Przecież wszyscy wokół składali mu hołdy jako geniuszowi, dla narodu był bogiem. Ci, którzy mieli inne zdanie dogorywały w obozach i łagrach Syberii.

Kiedy zaczął kompletować kadrę wojskową zdolną pokierować frontami, kazał bez rozgłosu uwolnić kilkunastu wyższych oficerów i generałów. Wzwanego na Kreml Roskowskiego zapytał gdzie się podziwiał do tej pory. Ten miał odpowiedzieć, że siedział w więzieniu. Na co Stalin: ten znalazł się sobie porę do siedzenia.

Wiedział doskonale o rozmiarach stosowanych represji. Informował go o tym i Jagoda, i Jeżow, i Beria, Kaganowicz, Molotow. Wszelkich trzymał w szachu. Nie cofał się przed represjonowaniem ich najbliższych. To zresztą był jeden z elementów strategii strachu. Bawili go takie sytuacje.

Niektórzy podejrzewają, że był człowiekiem chorym psychicznie.

Niektórzy podejrzewają, że jeden człowiek nie mógł wymordować trzeciej części wielkiego narodu.

Niektórzy podejrzewają, że tamte lata im się przysniły, że Stalina w ogóle nie było.

Fiodor Raskolnikow, dowódca Floty Bałtyckiej, dyplomata, który odmówił powrotu do Rosji, napisał w roku 1939, na miesiąc przed śmiercią „List otwarty do Stalina”, w którym na zakończenie czytały: „Lista Waszych przestępstw jest nieskończona, długą jest również lista Waszych ofiar”. Wcześniej czy później naród radziecki, posadził Was na ławie oskarżeń jako zdrajcę socjalizmu, największego sabotażystę, rzeczywistego wroga ludu, organizatora głodu i sfingowanych procesów sądowych.

Nie dodać, nie ująć, bo tak naprawdę to wszystko o sobie wiedział tylko on sam.

JANUSZ NICZYPOROWICZ
„Fenomen Stalina” — praca zbiorowa, Międzyzeta Agencja Wydawnicza, Warszawa — 1988, str. 193.

GENIUSZ ZBRODNI CZY BICZBOŻY

Doktor nauk humanistycznych Dmitrij Wolkogonow w swoim szkicu pokusił się o bardzo interesującą analogię do innych wodzów i dyktatorów jak Aleksander, Cesarz, Cromwell, Iwan IV, Piotr I. Otóż wszyscy oni w pewnym momencie, gdy ich nieograniczona władza znalazła się już poza wszelką kontrolą, szybko utracili w swojej nieomyślności, w swoim posłannictwie, ale też żyli w strasznym osamotnieniu, podejrzewając wszystkich i wszystkich.

Stalin także nie miał się przed kim ani usprawiedliwiać, ani wytłumaczyć, a jeśli sięgał rady, to tylko dla zachowania pozorów. Był jak szesnastowieczny autor apriori przekonany o swojej nieomyślności, o tym, że podejmuje kroki „historyczne” „dziewowe”.

Świełana Allulujewa w swojej książce „Dwadzieścia listów do przyjaciela” wydanej przez Instytut Literacki w



Kobiety twierdzą, że ostatnie decyzje zarządu, to zemsta za to, że odważyły się upomnieć o swoje. Prezes, że ten protest to zwykłe kółtństwo.

Pozostała piątka Wasiluków nie chciała już dłużej czekać na oficjalne pozwolenie, ani tym bardziej na urzędowy transport. Za młok i chleb kupili konia z wozem, zapakowali resztki sucharów, ubranie i ruszyli w drogę. Dorodny ogier chyży wioził ich do upragnionego celu. Starczyło mu aż do guberni czernichowskiej. Potem okazyło się, że to on jest zdemantowany i laskę ludzi Dopasowane początkowo chomato obcierało wychnię, grzebieł, nogi odmawiały posłuszeństwa. Pchali wóz na zmiłanie ale z mierzernym skutkiem. Do najbliższej wioski było jeszcze daleko. Przyszło nocować w polu. Ani wody, ani posłania. W końcu, kiedy koń trochę odpoczął, z trudem powlekli się dalej. Po drodze ciotka Anna próbowała zebrać jedynym pożywieniem, jakie odwoziła, jej się zdobyć, był rozsypany w się dotyku i obrzydliwy w smaku chleb, pieczony z wysuszonej mielonej obierzyn ziemniaczanych i polnego szczawiu. Wreszcie jakiś litoskiw gospodarz zgodził się ich przyjąć na pewien czas. Przynieśli imię dopóki weteranary nie wyleczy konia. Zeszło im w tej wsi około dwóch tygodni. Trzeci ciotki były już blisko. Dojechali akurat na Matki Boskiej Siewnej — 21 września 1920 roku.

Raj utracony przyszył ich bardziej nieśkaskawie, niż się spodziewali. Dom spalony, obcejsie ograbione. Schronienia udzielił im brat matki — w komórze. I znowu zaczęło się chodzenie po prośbie, żeby jakiś przetrwał pierwszą zimę. Dzieci miały ustaloną trasę: najpierw do pobliskiej wsi Puchły, potem zahaczali o Cieluski, przez sosnowy zagajnik zawracali w Dawidowice, po drodze przechodzili przez Socce i z powrotem do domu. Chłazy jeszcze Socce i z powrotem do domu. Przynosili z takiej wyprawy co najwyżej trochę brukiwi, buraków, ziemniaków. Chleba ani kawaleczka.

— Chyba nigdy nie zapomnę odurającego zapachu świeżo wyjętego z pieca bochenka. Dojechał mnie nagle, kiedy podjeżdżaliśmy do jednej z chat w Socach. Na próg wyszła młoda synowa gospodarzy, zresztą rodem z Trzecianki. Popatrzyła z góry na mnie i młodszy brata: „No, ty dziewczynko mogłabyś się już najadć jakiej roboty, choćby za niankę”. Żeby przynajmniej nie nie mówiła. Nie wiem, czy moje trzynastoletnie gardło bardziej ścisłał wtedy głód, czy upokorzenie — mówi cicho pani Nadzieja.

— Ale ambicje trzeba było schować na lepsze czasy. Na szczęście bardzo pomógł im ciotka Anna. Chodziła do ludzi przed. Cały tydzień siedziała przy kądzieli, a w niedziele zebrała. Co udało się jej zdobyć, przynosiła dzieciom.

Kiedy skończyła się zima, tata z Siemionem podbudowali ziemiankę na miejscu ich dawnego domu. Opuszcili nieogrzewane progi wuj. Niestety, jedzenia od tego nie przybyło. Szczelitym tratem ciotka natknęła się w Dobryńskiem na rodzinę, która potrzebowała nianki. Od razu poleciała im Nadzieja. Młodzi małżonkowie Stanisław i Józefa Obokowicze przyjęli ją bardzo serdecznie. Ich pierworodny syn był miłym, pogodnym dzieckiem. Małolatka opiekunka starała się jak mogła. Przy okazji próbowała też pomagać gospodarzom. Był z niej zadowolony.

Kiedy Siemion i ciotka Anna przyjechali ją odwiedzić, z dumą wyczerpiła im zarobienie pół worka żyta i pokazała sznurowane trzewniczki. Chcieli wziąć jeszcze butelkę mleka dla ojca, bo prosił ich o to na ostatnim. Bardzo ostatnio niedomagał i wierzył, że mleko by go uleczyło. Niestety, nie doczekał. Skonał samotnie w ziemiance pod

Pod postulatami swoje podpisy złożyło 41 kobiet zatrudnionych w zakładzie. Dwie trzecie załogi.

Ani kierownictwo zakładu, ani też Zarząd Spółdzielni Pracy „Wzorcowa” w Białymstoku (zakład olecki jest jednym z pięciu zrzeszonych w Spółdzielni) nie poczuł się na tyle zagrożeni, by podjąć szybką interwencję. Zresztą — o coż tym paniom chodzi, czego one chcą? My nie mamy tyle pieniędzy, żeby dawać wedle życzeń. Pieniądzy najpierw trzeba wypracować.

Kobiety jakoś nie przejęły do wiadomości tłumaczeń i zagrożeń strajkiem ostrzegawczym, a jeśli ten nie przynie-

nie skutku, strajkiem czynnym. Wyłoniony został komitet strajkowy w składzie sześciu osobowym. I faktycznie do strajku doszło. Rozpoczął się 28 lutego, o czym Zarząd Spółdzielni „Wzorcowa” został powiadomiony „Komunikatem nr 1”.

„Z uwagi na brak jakichkolwiek działań ze strony Zarządu Spółdzielni „Wzorcowa” w Białymstoku w związku z ostrzegawczą akcją strajkową w Zakładzie Górsceńskim w Oleku Komitet Strajkowy po konsultacji z załogą postanawia jak niżej:

1. Z dniem 28.02.89 r. Zakład Górsceński w Oleku podejmuje strajk walkiwy aż do odwołania. Załoga żąda realizacji następujących postulatów:

I. Podwyższenie premii akordowej do 30 proc. wżwży
II. Podwyższenie stawek akordowych (procesy technologiczne) o 30 proc i pracownikom godzinowopłatnym
III. Wszyscy pracownicy biorący udział w akcji strajkowej otrzymują wynagrodzenie według stawki zaszerzowania.

IV. W stosunku do strajkujących pracowników nie będą wyłączone konsekwencje służbowe.

Za załogą komitet strajkowy. 28.02.89 r. Olecko”.

Strajk trwał do 7 marca i zakończył się podpisaniem „Porozumienia między załogą Zakładu Górsceńskiego w Oleku a Zarządem S.P. „Wzorcowa” w Białymstoku” spisanym w dniu 7.03.89 r.”.

Ustalono praktycznie to, o co chodziło strajkującym.

Zarząd obiecał podwyższenie premii określonej po analizie

de. Te z wieloletnim stażem i te początkujące. Łączy je jedno — poczucie ogromnej krzywdy.

Pani I.: „Nas tu niszczał”. Pani II.: „Traktuj nas jak niewolników”. Pani trzecia: „Takiego wyżysku nie było nawet w najgorszym kapitalizmie!”.

Wreszcie — „cicho kobiety, dajcie powiedzieć od początku”.

Zastrakowały, bo już tak daleko nie można było żyć. Bo czy moż-

Sztuka życia Harrisona FORDA

Bohater pięciu wielkich komercyjnych sukcesów, m.in. w „Wojnie gwiazd”, „Imperium kontratakuje”, niezapomniany odwoławca Indiany Jones — czyli po prostu Harrison Ford — nie należy do tych wielkich aktorów, o których ploteczki pojawiają się na pierwszych stronach gazet. W odróżnieniu od wielu swoich kolegów po fachu nawet mieszka zupełnie inaczej.

„Pięć lat temu kupiłem 40 hektarów lasu. Nie znoszę Los Angeles. To najbardziej nieprzyjemne miejsce jakie znam. Zostałem tam tylko dlatego, że chciałem tam żyć. Ja potrzebuję wielkiej przestrzeni, muszę czuć naturę, być blisko ziemi.”

Tak więc Harrison Ford mieszka w Wyoming w sercu gór w urzeczonym duopietrowym, białym domu z drewna, który sam zaprojektował i to jego budowę włożył wiele wysiłku.

Nie lubię mówić o sobie. To co mam do przekazania widać na ekranie. Nie mogę wyeksponować się bardziej. To i tak dużo.

Zona Forda, Melissa Mathison, zajmuje się pisanem. To ona jest autorką scenariusza do filmu „E.T.”. Obecnie kończy adaptację „Un chien stupide” („Głupi pies”) Johna Fante, którą na ekran przeniesie Claude Berri.

Kiedy Harrison nie nagrywa filmów, zajmuje się domem. „Robię palisady, odgarniam śnieg, zmywam naczynia, wyjeżdżam po zakupy. Zawsze jest coś do zrobienia. Bardzo potrzebuję równowagi między dwoma światami. Trzeba umieć odnaleźć się w rzeczywistości, żeby nie przyszł taki moment, kiedy człowiek nie wie kim naprawdę jest.”

Na pytanie reporterki „Paris Matcha” — Czy aktorstwo jest przedłużeniem dzieciństwa? — Ford odpowiada: „To prawda, że w tym zawodzie jest coś infantylnego. Człowiek przebrzydł się, czuje się kimś innym. Kiedy znajduję się przed kamerą, nie wiem czasami jak coś wyrazić, ale zawsze mam wrażenie, iż oświeca mnie jakiś wewnętrzny blask. Czuję się pełen życia.”

(tłum. i opr. rm)

PRZYMUSOWY TOPLESS

strajk, jako nie uzgodniony ze związkami zawodowymi, był nielegalny”.

Po podpisaniu porozumienia panie wróciły do pracy, panowie trochę się zmartwili, bo jednak biuśtonosze znowu zaczęły „schodzić z produkcji”. Spadło też natychmiast zainteresowanie maleńkim zakładem, który przez tydzień był na ustach całego miasta. Do czasu. W początkach kwietnia panie z Oleka wysłały Protest do Zarządu Spółdzielni, zaś do gazet ułożyły się po ratunek: „przejdźcie, bo nas chcą zniszczyć”, słyszałem w słuchawce telefonu.

Po takim telefonie reporter nie ma wyjścia, bierze notes i jedzie.

Jest 3 kwietnia 1989 r., godzina 17.20. W zakładowej świetlicy czeka blisko 20 pań, choć każda ma rodzinę, obowiązki. Starsze i całkiem mło-

na się zgodzić z płacą 35-40 tysięcy złotych za osiem godzin przy warczącej maszynie. Szybie biuśtonoszy to robota trudna, precyzyjna, wymagająca dużej wprawy. Pani Górka, po 20 latach pracy, a więc przecież umie to robić, w lutym zarobiła 56 tysięcy złotych. Ze wszystkim, z premią akordową, premią motywacyjną, stałem pracy. Co ma mówić te, które nie potrafią jeszcze tak dobrze, sprawnie pracować?

Na początku nikt z nimi nie chciał rozmawiać. Ich sekretarz POP trochę dla żartu rzuciła: „to może zastrajkujemy?” One potraktowały to poważnie. Teraz i sekretarz i POP umyły ręce.

Najpierw chciały podwyżki (zgodził się z tym Zarząd z Białegostoku) premii motywacyjnej. Z czterech do dziesięciu tysięcy. Ale się wycofały, bo regulamin jest taki, że wystarczy dzień zwolnienia i premia leci. A przecież tu same kobiety, więc pracując nie mało, która przekracza cały miesiąc bez zwolnienia. Jeśli sama nie zachoruje, to

kąta. — To ich sprawa — któraś mityguje, ale niech się to na nas nie odbija.

— No, po prostu jest źle. Wszystko to spisane mamy w dokumentach wysyłanych do Zarządu, Komitetu, Urzędu Wojewódzkiego.

Ciekawe co powie na to nasz kierownik, który do tej pory co innego mówi nam, co innego Zarządowi.

Eugeniusz Woronko kierownikowi zakładu już 20 lat. Od samego początku. Właściwie nie wiem o te pańskie chęć? Już wcześniej, przed strajkiem, obiecana była delegacja premii z 10 do 25 proc. Wychodzi więc na to, że

— Przecież już było dobrze. Właściwie nie wiem o te pańskie chęć? Już wcześniej, przed strajkiem, obiecana była delegacja premii z 10 do 25 proc. Wychodzi więc na to, że

Kiedy i w tym roku zapowiedziano „Wieczory w Filharmonii”, zaręczałam, że każdy meloman — posłami. Wieczory były zaledwie cztery, obiecała zawartość — kusząca.

Podobnie jak i innym śnił mi się karnawał (no, może trochę mniej), a dostawałam cięchy „Wieczór”. Ogólnie kameralnie było — bez atrakcji towarzyszących, chylkiem jakby...

Siedziałam się ofiarą dosyć przykrego zjawiska. Wzięłam udział w grze pozorów. Organizatorzy imprezy — dyrektora białostockiej Państwowej Filharmonii — udawali, że służą odbiorcom coś nadzwyczajnego (czy też rzec by raczej należało „niepikarnego”, a przecież i w czasie cotygodniowych koncertów zdarzają się rzeczy tak samo dobre), a my udawaliśmy, że wierzymy — wizytowy ciuch, odświętna mina i... idziemy jak na zdarzenie.

Właściwie prawdziwą agonię Festiwalu Muzyki i Poezji, imprezy z ambicjami i tradycją, przeżyliśmy gdzieś dwa lata temu. W roku ubiegłym były to już tylko „Wieczory Muzyki i Poezji” (pogłosz, co dawniej istniało), tym razem zostały ledwie Wieczory w Filharmonii. W nazewnictwie jest pewna metoda, działa jak wentyl bezpieczeństwa.

W przypływie dobrych intencji, dokładnie przed rokiem, wymyśliłam nawet taką bardzo długą wylicznicę, usiłującą podpowiedzieć osobom wpływom, czym by też w naszym środowisku mogła być taka impreza, gdyby ktoś zechciał się postarać. Na przykład przeglądam najciekawszych i najbardziej aktualnych wydarzeń kulturalnych

Wieczory w Filharmonii, czyli...

Resztki które zostały

z kraju, okazją do zaprezentowania białostockiego środowiska artystycznego (taka zdrowa i mobilizująca konfrontacja z szerszym światem) itp. Teraz śmieję się głośno ze swoich mrzonek i sentymentalnych tęsknot do „starych dobrych czasów”, kiedy to jeszcze istnieć ludzie, którzy chcieli czegoś od życia i wiedzieli „jak to się robi”.

Cóż, stare rozpytało się na naszych oczach i nie ma nigdzie, kto zechciałby wszystko to na nowo pozbierać. Organizatorzy tłumaczą się brakiem pieniędzy... Tymczasem mam wrażenie, że najbardziej brakuje jednak chęci i pomysłu na niebanalną imprezę (zaproponowany w tym roku program chyba też nie mało kosztował).

Zawartość poszczególnych, pomniejszych przez cztery wieczory miała naprawdę niezłą jakość... Bo i Kwintet „Elechendorffa” z Austrii, doskonałe radzący sobie z „trudnymi” (małe potknięcia walcowników jedynie ucieszyły wykonanie), i „Concerto Avenna” ze świetnym flecistą Kazimierzem Moszyńskim (któś taki nie powinien obawiać się konfrontacji z najlepszymi), z oryginalnym kontrabasistą i zarazem szefem

zespołu — Andrzejem Mysińskim. Niektórzy sarkali na jego nerwowe akrobacje przy instrumentach, a mnie się podobało. Jakoś łatwiej wybaczyć dziwactwa artysty, który ma niekłamną osobowość i widać, że trzyma w rękę całość. „Concerto Aven-



na” gra powyżej temperatury wrzenia z wyraźną nadekspresją, ale wierzę, że takie właśnie praktyki wykonawcze obowiązywały w epoce baroku.

Poza tym nie wyjątkowo się nie wydarzyło poza... nagłymi odwołaniami. Arty-

ści wypadali z wcześniej zaplanowanego programu, aż dudniło po mieście. Niektórzy melomani, pomimo sporego wydatku zostawali w domu, ponieważ nie lubią być „nabijani w butelkę”. Jeżeli kogoś raz ten uliczny żargon, wyjaśniam, że wydał mi się on najbardziej odpowiedni do oddania pewnych (grupowych) klimatów i nastrojów. Odwołano Irene Jun z wierszami Vivaldiego (a mogła być rewelacją) i jego „Pory roku”. Kwartet najwyżej jakości (Kulka — Kamasa — Marchwiński — Jabłoński) w ostatniej chwili skurczył się do duetu: Roman Jabłoński (woloncelista) — Krystyna Borcińska (pianistka). Pozostał luźny, bezprzyczynowy zlepek mniej i bardziej udanych klimatów.

Zupełnie bez szkody dla czegośkolwiek (a już najmniej dla tzw. myśli wiążącej całość, której po prostu nie było), można by spokojnie rozłożyć czterodniowy cykl na poszczególne piątki i ręce, że nikt by nawet tego nie zauważył.

Podczas gdy my opadamy z sił, bo krzyż, innym — w tej samej sytuacji — jednak cośkolwiek wychodzi. Wzmocnienie się przykładami. Nieżle

prosperuje zakończona niedawno Poznańską Wiosną Muzyczną, przynosząc melomanom prawykonywania współczesnych kompozycji i najlepszych ich odwzorowań. Opolskie Spotkania Teatralne również nie upadły i mają swoje rewelacje (prawdopodobnie organizatorzy imprezy zdobywają pieniądze najbardziej skuteczną metodą „spod ziemi”). Największą furorę zrobił w tym roku „Faust goes rock” w wykonaniu Polskiego Teatru Tańca. Reżyserem i choreografem widowiska jest Ewa Wydechowska, artystka która przeżyła słynną grupę po Conradzie Drzewieckim. Dlatego wolaliśmy balet po raz pierwszy, niż „Obiad” (wyjątkowo dobrze zrealizowany przez Pracownię „Teatr” przy rządzonym — po raz trzeci — rządu).

Jeżeli komuś z konsumpcyjnej kultury, zakreślonej granicami naszego miasta i okolic przysięli się coś ożywczego, jeżeli go dopadnie tęsknota do „ogromnych, wielkich rzeczy”, na pewno będzie to sekwencja z innej bajki, bo przecież nie tej, której jesteśmy bohaterami.

Wbrew Tomaszowi Bajerskiemu, reżyserowi spektaklu „Obiad”, który chciał nas zniechęcić do — powiem nieładnie: żrąco-siedzącego trwania, osobom własnoręcznie przyrządzającym produkty na żywo białostockiej kultury, żyć przyjemnego trawienia.

Ja, na wszelki wypadek, przenoszę się na Wyspę św. Heleny, żeby nie czuć, nie słyszeć, nie oglądać... A przede wszystkim unikać przed ręką sprawiedliwości, która zamiast uderzyć się czasem we własne pierś, na ślepo rozstrzela klasy.

OLGA PACEWICZ

I tu już chyba dożyjemy...

Ciąg dalszy ze str. 4

czas ich nieobecności. W tej sytuacji nie mogło być mowy o przedłużeniu służby u Oboków. Nadzia musiała wracać do domu, żeby pomóc kareczować pole pod zasiew zarobionego żyta. Plakali z radości nad pierwszym bochenkiem chleba upieczonego z ich własnego zboża.

Po pewnym czasie do ziemianin zwił jeszcze jedna młoda kobieta — bratowa. Głównie wzięła dziewczynę z tej samej wsi. Po nim przyszła kolej na osiemnastoletnią Nadzieję.

— Może bym się tak nie spieszyła, gdyby nie zabawy zbieg okoliczności. Z Wołodą, który mieszkał daleko domy dalej, zaliśmy się od dawna. Nieraz pomagał bratu pilować drzewo. Żadne z nas jednak nie wspominało o ślubie i pewnie długo jeszcze byłoby o tym mowy, gdyby nie niespodziewany konkurent z sąsiedniej wsi. Bielki. Wujek opowiedział mi, jak to zostało na troje siostr, a ja taka gospodarna i ani chybi miałaby być moją idealną gospodynią. Ten zaś wziął sobie do serca jego gadanie i niewiele myśląc przysłał swatów. W domu nie było nic do jedzenia, kupiłam więc od sąsiadów chleba i sera. Postawiłam to wszystko na stole, marszałek wyciągnął butelkę. Nie wiadomo, jaki byłby finał, gdyby nie usłużny sąsiad, który pobiegł do Wołody i mówi: „Ty o niczym nie wiesz, a u twojej swaty”. W chwilę potem jego siostra zaskakała w okno i wywołała mnie do sieni: „Nadziu, co ty wyprowadzasz? Brat powiedział, że jakby co, to się żywe z Trześcianem, żeby wypuścić”. Zaraz za nią przyszedł sam Wołodyś. Też z butelką i ze swatem. Przywitał się grzecznie, usiadł. No i niedoszły narzeczony zrejterował z pola walki. Cóż więc miałam robić? Na Zielone Świątki wyprawiliśmy wesele — twarz starszej pani poweselała na to wspomnienie.

Po ślubie młodzi przenieśli się do teściów. W ziemianie żadna miara nie starczyłoby miejsca dla jeszcze jednej rodziny. Ale chata Antoszków też była niewielka. W dodatku, w przeciwieństwie do teściów, teściowa okazała się osobą despotyczną, co niejednokrotnie doprowadzało do konfliktów. W końcu w końcu Antoskowie zdecydowali się wyjechać. Starała się jak mogła zażegnać awantury, nie zawsze z dobrym skutkiem. W międzyczasie urodziła się córka — Luba i Wiera. W chacie było coraz ciżej. Dławiły w niej nie tylko dziesięć osób, ale i bratowa, która niezdolna do wytrwania w domu, postanowiła zacząć życie na własny rachunek. Udała im się pożyczka 40 złotych, co jak na ówczesne warunki było kwotą waleńską. Wtedy, a przy okazji dwa lata, Luba ze swym „młodym” popłynęła drewno, do budowy najeli mają-

Początki były ciężkie. Brakowało dosłownie wszystkiego, nawet wiadra, żeby przynieść wody. Od teściów wzięli to, co pan na młoda wniósł w posagu — krowę, parę prosiąt i owce. Dostali ponadto konia z wozem, dwa sienniki i ławę. Ale mieli coś jeszcze — zdrowe ręce i serce. Chęć i to był ich największy skarb. Dzięki któremu mogli powoli do czegoś dołączyć. Wymyślali, którzy ich zatrudniał, pomagali, to dobrane nazywał się Kisiel. Jego córka trzymała nawet Wierkę do chrztu. To był dowód, że pan cenili sobie solidnych pracowników. Bo też starali się bardzo. Ileż to razy świli ich z domu wyganiali, a wieczór przysygniali. Na obrzędzie własnego objęcia niewiele zostało czasu. Tyle co do brasku.

Mimo wszystko byli chyba jednak na swój sposób szczęśliwi. Tworzyli zgodną rodzinę, mieli własny dach nad głową, pomalutkę wychodzili z dugów. I kiedy wydawało się, że żyją wreszcie o nich zapomnianą koło historii wykonano następny obrót. Wybuchła druga wojna światowa. Ich chata stała droga z kraju w świat. W nocy krył się ze snu, dysząc ciche stukanie do okna. To partyzanci. Matka wywołała wiedeńską komorę szpitalną, chleb. A w dzień trzeba było w pas kłaniać Niemcom. Jakby nigdy nie. Myśleli już, że ten koszmarny nie będzie miał końca. A jednak...

Wyzwolenie miało zapach dymu. Płonęły okoliczne wsie, podpalane przez odstępających Niemców. Trześciance się udało. — Może gospodarze znaleźli dość pieniędzy, żeby przemówić do sumienia coraz mniej pewnych siebie nadzudzi, którym w dodatku bardzo się spieszyło. Nawet ostatnie zdobycze kury nie zdążyli zjeść. A tak jej fachuwo ukrecili łeb, przykazując mi: „Masz matko, ugotuj nam rosół”. — Ten rosół zjedli już żołnierze radziecy — pamiętam to jak dziś.

Latą powojenną znowu naznaczone były prace. Starsza córka wyszła za mąż, ale na tyle niefortunny, że po pewnym czasie wróciła do rodziców. Nadszarpniętego wojną zdrowia przestawało starczać na obrabianie gospodarki. Wtedy zdecydowali się na kupno starego domu w podbiałostockiej dzielnicy Zaścianki. Tam zmarł na serce mąż pani Nadziei.

— Kiedy Luba otrzymała mieszkanie, my z Wierą przeniosłamy się tutaj. I tu już chyba dożyjemy — zakończyła pogodnie swą opowieść starsza pani.

ANASTAZJA SZACHOWICZ

Fot.: A. Chomicz

Cztery kilometry przed Łomżą, na ścianie utworzonej ze śniegu, obok której leżymy się wola, stoi poręcznik. Jest on ponad metr nad dachem Wartburga. Krzyczy zachwycony ku nam, na dół: — Wy jeszcze jedziecie, ciągle jedziecie! Fantastyczne, wspaniałe!

Potem znów postój, a on przebiega obok nas, wierzchem tego mru, który plug wykroił w górę śniegu stworzonej przez zamięt. Jedziemy jeszcze około półtora kilometra. Kolumna jest ciasno zbита, można zaobserwować poruszające się reflektory. To musi być coś na przódzie. Białe ślady tworzą wawóz, w którym bardzo dobrze przenoszący jest szum motorów.

— Stojmy w dolinie — twierdzi Eggi i dodaje, tak jakby mówił o wzorczym programie telewizyjnym: — Doliny są najszybciej zawiązane.

— W przodzie coś się porusza, a w tyle potwora to długo — powiadam — Poza tym mamy przecież plug za sobą.

PODRÓŻ ŚNIEŻOWA (6)

To wszystko trwa jednak dość długo i do wawoza nawiewane są takie ilości śniegu, że sznurowanie nie pomaga. Najpierw zostaje szeszenie zabita, prawa strona auta, potem już i lewej nie widzimy. Szyba przednia zasypywana jest cienką warstwą. Przez tylne okno, przez pokrywający je śnieg, przenika jasne światło, które towarzyszy nam już od kilku godzin.

Kiedy stojący przed samochodem z trzema odjeżdża zabierając ze sobą ten świąteczny zgiełk, nie możemy otworzyć żadnych drzwi. Czeka my.

— Kierowca pluga powinien zauważyć, że nie możemy wysiąść.

— Możliwe, że on śpi — do-rzuca Klaus, który przez cały czas naciska klakson. Nic się jednak nie rusza.

— A jeżeli i on jest przysypiany śniegiem, to co robimy?

— On przecież potrafił się sam odkopać.

— Plug może być po prostu zepsuty...

Eggi trzusi się, aby otworzyć swoje drzwi. — Dokonam tego — zapewnia. — Klaus, popchnij trochę, tutaj, tak, dobrze. Mocniej popchnij! I jeszcze raz. — W końcu śnieg ustępuje.

Eggi idzie w kierunku pluga. Światła za nami zaczęły się ruszać. Eggi wraca do auta. — Kierowca spał.

ramy z elementów zawieszona. Stuka bardzo ostrożnie. Tak manipulując przez dobre pięć minut, ledwie osłonięty przed wiatrem, a prawie wcale przed mrozem. Odnajduje wreszcie hak i oczyszcza go z lodu. Klaus w tym czasie zdążył oczyścić przednią szybę. Drząc z zimna obaj zajmują miejsca w samochodzie. Bedziemy holowani przez ten wykopany w śniegu wawóz. W pewnym momencie coś pod naszymi nogami niebezpiecznie zatrzeszczało.

— Rura wydechowa — przypuszcza Klaus.

Przed najbliższym miejscem w wawozie plug nas odcepiła i wjeżdża na krótkie, strome wzniesienie. Klaus chce pojechać za nim, lecz kłosa wolno kręca się w powietrzu. Naturalnie, zawiśliśmy na lawce ze śniegu. U góry, na stoku stoi plug.

Pójdę i przekazę wszystko, co trzeba mówić — licząc, że mężczyźni pozostaną w samochodzie. Szosa pokryta jest cienką warstwą śniegu. To jest pozostałość, której jadący na przódzie plug nie zebrał i to wszystko, co nam pozostało. Samochody stoją w kolumnie. Pod śniegiem znajduje się glina, jak lustro lodu. Na nim ułożą nogi we wszystkie strony. Staram się nadąć im odpowiedni kierunek. Idę wreszcie przed siebie, ledwie się mogę utrzymać. Nie czuję nog, one po prostu są całkiem nieprzydatne do wejścia na ten stok, w ten noc. A plug nie ciągnie na górę. Wolam, ale głos mój jest zbyt słaby, przy tym wietrze. Muszę spowodować, żeby plug zawrócił i zabrał Wartburga. Muszę go sprowadzić. On nie może odjechać i nas zostawić w tej dolinie, bo te niskie położone miejsca są najszybciej zawiązane.

Meżczyźni są mokrzy i sztywni z zimna, a ja nie mam siły wejść na ten stok, na który z dołu padała światła naszego samochodu. Jestem już w połowie drogi, prawie na górze. Człowiek w plucie pokazuje mi, że mam zejść na bok. Przyskakiem się więc do śniegowej ściany wślazłam w nią. Zanim plug przyholował Wartburga, udało mi się pokonać ostatni odcinek wzniesienia. Potem siedzę znowu przy stoliku.

— To szybko poszło — mówi Eggi.

— Na nasze szczęście — uzupełnia Klaus. — Rura wydechowa jest całkiem do niczego. Musimy czekać. Kolumny już nie widać.

W dali błyszcza światła. To już Łomża! Odczuwam wielkie zmęczenie i zdaje sobie sprawę z

zimna, które mnie wręcz rozdziera i sprawia ból. Jednak to co mnie najbardziej pochłania, bardziej niż jakiegokolwiek lnu uczucia, to jest przyjemne uczucie. Jakże dają mi światła Łomży.

Nie znam tego miasta, ale ono w tym momencie jest czymś najpiękniejszym, o czym mogłabym myśleć. Światła tego bliskiego już miasta są po tej nocy dla nas czymś takim, jak Kaziń i Halina.

Natura zaskoczyła ten kraj śniegiem i zawieruchami, które wywołały chaos. Mimo wszystko nie skończyło się to katastrofą, ponieważ są tacy ludzie, jak Kaziń i Halina, ponieważ jest Antek i poręcznik, ponieważ jest ten człowiek w plugu ciągle walczący ze śniegiem, ponieważ przed nami jest Łomża.

Plug znów nas zajeżdża. Ci chłopcy z wywrotki, którzy jeszcze wczoraj po południu byli w Stawiskach tacy pewni, że bez niczyjej pomocy przejdą się do Łomży, muszą pogodzić się z tym, że ich pojazd musi być wyciągany ze śniegu.

— Jak długo mogli oni tutaj stać?

— To możecie sobie przecież obliczyć.

Znowu tworzy się mała kolumna. Plug odśnieżony, wywrotka i nasz Wartburg. Zostajemy podcepieni od tej ciężarówki, żebyśmy się na tym ostatnim odcinku nie zgubili.

Zbliża się miasto. Kiedy osiągamy pierwsze budynki, możemy znowu poruszać się o własnych siłach. Plug, nasz wierny towarzyszy, nie zatrzymał się w czasie kiedyśmy odcepił się od wywrotki. Człowiek z niej tylko krótko obejrzał się do tyłu, jakby sprawdził, czy w ogóle jesteśmy. To było jego zadanie. Zostało wykonane.

Podjeżdżamy pod zupełnie nowy budynek hotelu.

— Macie państwo wolne pokoje?

— Tak, oczywiście.

Co znaczy „oczywiście”? Oni mają pokoje, łóżka, wanny i gorącą wodę...

— O pierwsze spotkamy się przy obiedzie, zgoda? — pyta Klaus. Zgadząmy się ze wszystkim.

— Zostaniemy tutaj dopóty, dopóki nie będziemy mogli normalnie dojechać do Warszawy. Jestem zbyt zmęczona na to, żeby nawet kiwnąć głową. Eggi również — bez słowa — wyraża zgodę. W takiej godzinie zadrześć miły. Bierzymy klucze i idziemy do windy. Duży zegar w foyer wskazuje za dziesięć szósta.

Niebawem będzie dniało.

VERA FRIEDLANDER
(tłum i opr.)
JANUSZ GRYSIN

W ODDALI Z NIEMNEM...

Jadę do Grodna wraz z Teatrem Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki. Zespół wystawiać będzie „Operetkę” Witolda Gombrowicza, utwór trudny, alegoryczny, wymagający wiele wysiłku zarówno od aktorów jak i widzów. Wszak Gombrowicz jest mistrzem znaczeń ukrytych w słowie. Jest to już kolejna, trzecia w ostatnim czasie wizyta zespołu w Grodnie, informuje mnie dyrektor ANDRZEJ JAKIMIEC, Grodzieńska, teatralna publiczność oklaskiwała niedawno „Bal Manekinów” poprzednio zaś „Krzyszka”.

Tak na dobre nie ucieliły jeszcze u nas echa Dni Kultury Grodzieńszczyzny na Białostocczyźnie. Wraz z kilkudziesięcioma zespołami gościł wówczas Teatr Dramatyczny z Grodna wystawiający barwny spektakl pt. „Szlachta pińska”. Ten pobyt za miesiąc jest więc z pewnością, do brośniedziej rewizyta.

Na razie stoję w oknie na XIII piętrze hotelu „Grodno” przy ul. Popowicza w nowszej części miasta przypominającej wyglądem nasze dawne, stawiane na przełomie lat pięćdziesiątych robotnicze osiedle z ich czerpietrowymi, równymi prostokątami murów. Ale przed sobą, w oddali, za Niemnem mam inną panoramę miasta z przycupniętymi w ogradach parterowymi domkami, chylącymi się ze starości ku ziemi, o czerwonej dachówce i latanych kominach. Niczym się nie różnią od zapadających się chatynek na Białostocczu. Bojarach, czy w Pieczurkach. I tylko patrzę jak z domu, drobiazga kroczkami, chylona pod ciężarem wiadra z węglem podprepcę do kominki Narukowa, a może Leszczyńska, Wasilowa, Węberowa, Zdzitowiecka, czy Smidowa. Już polubiłem to miasto za jego swojskość i bliskość. Hen, na horyzoncie, W nim odbywały się kolejne

pną się ku niebu mury wysokościowców, dymią komin fabryki, a enklawy chatynek wzięte zostały ze wszystkich stron w napierające bez litości pudła z betonu i stali. Później, nocą, gdy spoglądałem w roziskrzona dziesiątkami tysięcy światła okna Grodna uzmysłowilem sobie, że ta stara zabudowa stała się niewidoczną w powodzi innych światła. Starzy ludzie w swoich skansenach wczesnie chodzą spać, bezwiednie odgrazając się ciemnością od nowego pokolenia grodnian z oknami niebieskimi od telewizorów nastawianych na I program TVP.

Ale to już saga na inną opowieść. Ja mam odnotować ożywienie kontaktów kulturalnych między sąsiadami, spełnienie ambicji twórców, wzajemne próby trafienia do odbiorców, bo przecież tak blisko jesteśmy, a czasami tak dalecy.

— O —

Grodzieński Teatr Dramatyczny stoi wysoko na wzgórzu, niemal w centrum miasta. Twórcą jego architektury, kształtu, wielokątnej, harmonijnej bryły wspiął się na cichy, bardziej rozumiały przesłanie genialnego kpiarza i wizjonera.

Ale Grodno w tych dniach nie tylko teatrem stało. Piszę te słowa na gorąco. Nie pobyłem się jeszcze dużego la-

Ciąg dalszy na str. 6

żądając kolejnych pięciu procent, strajkowali dła tych 2, najwyżej 3 tysięcy.

Zresztą wcale nie są takie złe zarobki. Kierownik pokazując listę plac z lutego — 48, 42, 36 tysięcy zarobionych bezpośrednio na maszynę. Najwięcej pani Zofia Prońska — 55 tysięcy. Oczywiście do tego premija, już 25 procentowa.

Po prostu te panie — tu nazwiska — nie chcą pracować i już! One teraz po tym strajku, to już w ogóle nie słuchają kierownictwa. Mistrz zmiany, Krystyna Jewdokimow, 20 lat stażu na tym stanowisku, potwierdza opinię kierownika.

— Najwięcej krzyczą te, które nie lubią pracować. Zresztą wystarczy zajrzeć na listę plac.

Lista nie potwierdza tego zarzutu Członkinie Komitetu Strajkowego wcale nie należą do tych najgorszych.

— A teraz to już — kontynuuje kierownik — chodzi im o to, że nie chcą pracować na dwie zmiany, to znaczy podporządkować się decyzji Zarządu. Czy to jest w porządku?

— Panie kierowniku, przecież przed dwoma laty przeszliśmy z dwóch zmian na jedną?

— Tak było.

— Czy odbyło się to na produkcji, na jej zmniejszeniu?

— Nie. Utrzymany został ten sam poziom.

* Zbuntowane pracownice nazywają rzecz po imieniu. Według nich (z protestu wysłanego do Zarządu) „podjęta decyzja (o wprowadzeniu systemu dwuzmianowego) na zebraniu Zarządu w Białymstoku narzucono przez Prezesa Ob Krzysztofa Ciulkina jest zemsta za wysunięty postulat w czasie strajku, tj.

przeniesienie brigadzystki M. na stanowisko szwaczki”.

W proteście jest też uzasadnienie ekonomiczne: zakład ma 70 stanowisk, z których wykorzystanych jest zaledwie 40. Biorąc pod uwagę zwolnienia, urlopy itp. — nie pracuje nigdy więcej niż 50-55 osób. Nawet na jednej zmianie jest rezerwa. Dwie zmiany to zatrudnienie dodatkowych osób dozorcu, dodatkowa energia elektryczna, ogrzewanie zimna. Same straty. A najważniejsze — to piekielne utrudnienia życia.

Protest podpisywa 41 panie. Byłoby więcej, ale część jest na urlopiech — tłumaczą mi w świetlicy.

Gabinet Prezesa SP „Wzorcowa” w Białymstoku, Krzysztofa Ciulkina.

Rozmawiamy tak ogólnie i tak bardziej szczegółowo. Ogólnie to jest już, bo spóźnień duszą podatki. Ogólnie przez zgodzi się na 3-procentowy udział placu w finalnym produkcie to raczej mało, ale... przy gwałtownie rosnących kosztach — materiałów, surowców, energii itp. pewnie dojdzie nawet do 1 procenta.

Co prawda ekonomiaści policzyl, że w zdrowej gospodarce udział placu w finalnym koszcie powinien wynosić 20-30 proc., a nie 3 lub 1 proc., ale przecież my tego w tym gabinecie nie zmienimy. A Olekko? Cóż, niech pan obejrzy plac w innych zakładach. Wszędzie podobne warunki i wyższe płace. Cemu? Bo atmosfera inna, dyscyplina wyższa. Wystarczy porównać faktyczny czas pracy. W Olekku się objawia i już. Za dużo tam zwykłego kołtuństwa.

— Tak, kołtuństwa tam faktycznie dużo — potwierdza pani wiceprezes Nina Wolkowicka — Tam było tak zawsze, analizy to potwierdzają.

— To może coś z kierownictwem jest nie tak?

— Ależ nie, kierownik jest fachowcem, pracuje tam od 20 lat — energicznie zaprzecza prezes. Pani prezes potwierdza.

Chyba trzeba wymienić załogę.

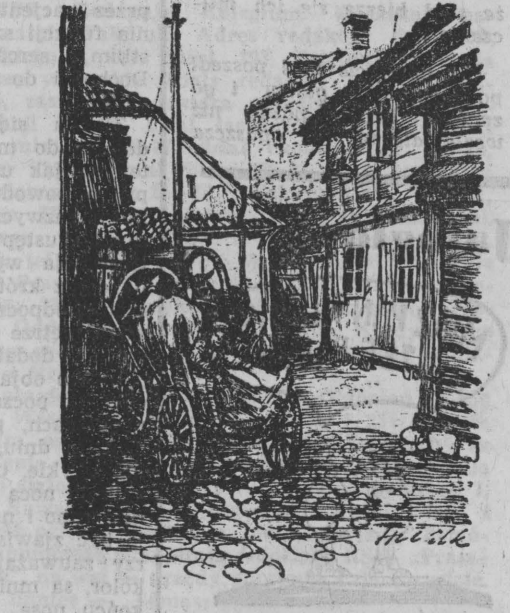
STANISŁAW KULIKOWSKI



Z teki Henryka WILKA BIAŁYSTOK SPRZED LAT

Dorożki — nieodłączny nieduży element pejzażu ulic starego Białegostoku. Jeden z postojów tych malowniczych pojazdów znajdował się przy ulicy Pięknej, obok dawnego Rynku Stennego.

Chanajki — typowy zaulek w śródmiejskiej dzielnicy mieszkalnej przed laty przez biedotę głównie żydowską.





Grodzińska panorama.

Fot. Archiwum



Prasa informuje, że zaczęły się przygotowania do mającego się odbyć w lipcu w Polsce III Kongresu Uczonych Polskiego Pochodzenia. Organizatorzy przyznają, że rozesłano zaproszenia do blisko tysiąca stu osób z całego świata, w tym także, przypomniawszy sobie, że w ZSRR żyją i

mnie zdziwienie, że ktoś sądził iż najpierw na wybitnych pisarzy i artystów, którzy mieli odzwierciedlać w sztuce doświadczenia i przeżycia, wyleje wiadro pompy, a potem jakby nigdy nic, zaprosi ich na wspólny obiad, żeby publicznie stwierdzić, że śmiesz.

A ludzie, którzy kiedyś w sposób arbitralny decydowali o naszej kulturze i o losach jej twórców, potrafili urządzić takie przedstawienia.

Ktoś żyjący sobie przykładał? Oj, ilości, naczelnym musiałby wywołać mi cały numer „GW”, a to groziłoby buntami, gdyż znałoby, że (cytat z Caldwell) obcy przyszedł na farmę.

Zobowiązania władz wobec wielu reprezentantów pol-

Postawa gentlemana

pracując uczeni, których rodowod wywodzi się — symbolicznie — z Włoch. Wszyscy zaproszeni Polacy z „SRR” odpowiedzieli pozytywnie, że uszczęśliwią, pokonają siebie.

Ale w tej nowo otwartej, beczce miodu, płyną, niestety, nie dobiegu.

Nie odpowiedział między innymi na zaproszenie: Czesław Miłosz, Stanisław Barańczak, Leszek Kołakowski, Jan Kott.

O tym ostatnim opowie pewną anegdotę. Otóż kiedy na kilkadziesiąt godzin przed wprowadzeniem stanu wojennego uczestniczyłem w obradach Kongresu Kultury Polskiej i wysłuchiwałem plomienich wypowiedzi Wajdy, Kantora, Szczygińskiego, w pewnej chwili na mównicę wszedł drobny, szczupły pan — Jan Kott — legenda polskiej emigracji.

— Kiedyś — powiedział — zaproszono mnie do Stanów Zjednoczonych na jakiś kongres uczonych amerykańskich pochodzenia. Odmówiłem. Ja nie jestem jakimś tam Amerykaninem polskiego pochodzenia, ja jestem Polakiem żydowskiego pochodzenia.

Potem profesor Kott, który mimo stanu wojennego wydosłwał się, jednak ze swojej dawnej ojczyzny, stał się autorem słynnego powiedzenia o żołnierzach grzejących się przy koszach pełnych rozżarzonych węgli, które to sceny, kojarzyły mu się z opisanymi rzymskimi kurtuzan w starożytnym Rzymie.

Po tej wypowiedzi rozpetano nagonkę na Kotta. Jak za dawnych dobrych czasów marca 68.

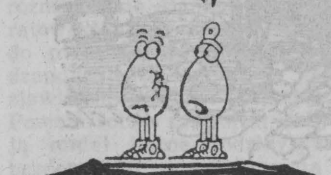
Na pocie Stanisław Barańczak powiesił już tyle razy, że Barańczak nie widzi Miłosza, ciągle nie chcemy wydać „Umysłu zniewolonego” i kilku innych książek, bo ich wydanie grozi obaleniem się (sic, samostanowi) ustroju oraz tym, że obrazi się kilka wódw i potomstwo paru pisarzy, którzy pisali kiedyś ody do Stalina.

Dyrektor Biura Organizacyjnego Kongresu — Ryszard Luchwicz powiedział jednak oficjalnie, że nie, że niektórzy mówią tak, dopóki nie będzie oficjalnego odwołania tego co o nas powiedziano — nie przyjeżdżamy. Wobec wielu osób o znaczących nośnych nazwiskach poproszono w przeszłości wiele nieaktów i może stąd bierze się ich milczenie.

No, nareszcie ktoś poszedł po rozum do głowy i go znalazł. Lepiej późno niż wcale, ale też nie opuszcza

Jajogłowi

MAŁ PAN KIEDYŚ WIEKLE PŁEĆ



W ODDALI ZA NIEMIEC...

Ciąg dalszy ze str. 5

dunku emocji, związanych z pierwszymi, jakże pozytywnymi wrazeniami na temat grodzińskiego życia kulturalnego. Jest bogate, kipiące różnorodnością form i propozycji, przyjmowane przez bywałoć nie tylko wernisarzy i premierów, ale i akceptacji. Półświatu tu spore, widać z ulicy, migawkami uchwyconymi niejednokrotnie katem oka. Na przykład na ul. Rodzińskiej, w pobliżu „Uniwersytetu” odrestaurowany jest zespół staromiejskich kamieniczek. Odradza je od ruchu ulicznego solidny, drewniany płot, mieniący się wręcz dziełkami afiszów, ogłoszeń, zapowiedzi imprez kulturalnych. Stąd dowiedzieliśmy się, że przy ul. Karola Marksa otwarto nową videotekę, a jej organizatorzy zapraszają na Akademię policjantów, cz. IV. W Kinie-Teatrze im. A. Puszkina wyświetlany jest głośny i u nas „Tootsie” z Dustinem Hoffmanem w roli tytułowej, zaś w kinie „Październik” odbywają się projekcje najnowszych filmów z Belmondem. Na którejś z większych sal rozpoczęła się republikańska impreza zwana „Rock-Krok”, na którą cięgnęli w tych dniach zespoły młodzieżowe z całej Białostki. Jeszcze gdzie indziej, z piątku na sobotę odbywał się wielki, nocny show z video, występami artystycznymi i tańcami od 23 do 5 rano. Każdego dnia zaprasza bywałoć w swoje podwoje 6 muzów, 6 teatrów i domów kultury oraz 7 kinoteatrów bijących na głowę wyposażeniem nasze miejskie przybytki. Uprawiania kultury. Wybiecie tu kawy, jednego z wielu soków do wyboru i koloru, zjedzenie ciastka jest czymś tak naturalnym, jak to, że ludzie wychodzą z domów, żeby się rozgadać nie tylko z soboty na niedzielę.

Prasa grodzińska tudzież pozostałe publikatory nie rozgłaszały jakoś obzerne o przybytki artystów z polskiego Białostki. Może dlatego, że są to już kontakty normalne. Na co dzień dogadują się między sobą zainteresowani, że mają ochotę na spotkanie się.

— Och, sir, proszę mi wybaczyć, wykułam panu oko! — Ależ lady, nie się nie stało, mam przecież drugie.

NICZYPOROWICZ (senator)

przełomie marca i kwietnia. Na scenie kameralnej (ponad 200 miejsc) Białostocki Teatr Lalek prezentował sceniczną adaptację „Dekameronu” Giovanni Boccaccio w reż. Jana Wilkowskiego. Rozmawiałem z reżyserem, który przybył wraz z zespołem, żeby zrobić nieco frajdy widzom. Udało im się to bez większego trudu, a BEATA MIASTKOWSKA w roli Amora z gracją i wdziękiem wiazała przedstawienie słowem i gestem. Ci, którzy przyszli na nie, nie żalują jeszcze jednego doświadczenia i przeżycia artystycznego. Zespół polubił chyba te frywolną i pieprzną składankę, zaś aktorzy: Krystyna Matuszewska, Maria Rogowska, i Barbara Muszyńska żeby nie odsuwać w cień ich partnerów Wojciecha Grzechowiaka, Wiesława Czolpińskiego i Ryszarda Dolińskiego zylili się z bohaterami, bawiąc się za każdym razem od nowa sytuacjami scenicznymi. Na marginesie wspomnę, że przyjechała coś ostatnio sprawa tournée europejskiego z esperancką wersją tego żartu scenicznego. Jeśli cokolwiek teraz może przysporzyć przyjaciół i sponsorów idei stworzenia białostockiego Centrum Zamenhofa, to w pierwszym rzędzie ten zespół BTL z „Dekameronem” gdyż już go po prostu mamy, nie zaś — co sugerował mi w końcu roku Krzysztof Rau — umiędzynarodowiona poprzez język wersja „Leć głosie po rosie”.

Podlaskie akcenty w Grodnie to także plakaty znane dobrze z naszych ulic. U zbiegu ulic Radzieckich Pogranicznych i Suworowa natknąłem się na afisz anonsujący koncerty białostockich filharmoników: Zespół kameralny „Ars inuvenum” z Magdaleną Jakubowską, Grzegorzem Puchalskim, Ewą Kos i Leszkiem Kotem grali 3 kwietnia w tutejszej Filharmonii utworów G. Rossiniego, L. Van Beethovena i W.A. Mozarta. Nie zdążyłem na ten koncert, chociaż teraz żałuję. Byłem jednak w Salonie Wystawowym przy ul. Orzeszkowej 38. Polecam tym, którzy wybierają się do Grodnie, żeby zobaczyli wystawę

Wiktora Wolkowa i Wojciecha Zaleskiego pt. „Ptak i koń”.

Obydwaj twórcy nie omieszkali przy tym ogłosić swoisty manifest na odrębnie zrobionym plakacie: „Wejść, obejrzeć i wyjść lepszy” — A oto niektóre wpisy do księgi pamiątkowej.

— „Dziadzia Wojciech. Mnie bardzo podoba się Wasza praca „Szpak” i „Kogut”. Bardzo dziękuję. Sasza.

Inny wpis wybrany przypadkowo przez mnie z grubego albumu: „Cudowne! Dziękuję!” lub: „Prace tym ciekawsze, że z wielką pokorą pokazują jak ciekawą i złożoną jest świat wokół nas. Jak trzeba go chronić, bo człowiek staje się jego nierozłączną częścią”.

Z grubszą oddałem ducha tych wpisów, gdyż pisane były po rosyjsku. Wiele gości tego ogromnego salonu położonego nie opodal domu naszej pisarki Elżbi Orzeszkowej odkryło na nowo piękno tego świata, który Witkac wraz z Wojtkiem swymi dziełami strzegą przed zbyt pobieżnym traktowaniem. Gdy opuszczaliśmy wystawę buła grupa dzieci z kl. III B (tak, tak!) słuchająca z uwagą opowieści nauczycielki być może o pięknie zatrzymanym w locie przez białostockiego fotografa lub zaklętym w kamieniu przez rzeźbiarza.

— O —

Tyle wątków mi się zbierało, a nie sposób wszystkie opisać. Ale widziałem wileńską „Willę”, która przed niepełną rokiem także po raz kolejny gościła w naszym mieście. Tu dała koncert polskich piosenek ludowych i tańców dla widzów, którzy zapamięli salę widowiskową Domu Kultury „Chemików” do ostatniego miejsca. Było podnieście i uroczyste, tylko ożywe prądy przebiegały między widownią a sceną.

Jak oni są stęsknieni polskości?

Dyrektor Jakimiec mimo zmęczenia i jednak napięcia zdążył jeszcze podpisać umowę o współpracy artystycznej ze swoim odpowiednikiem, dyrektorem Teatru Dramatycznego im. Janki Kupali w Mińsku. A więc największe przegody artystyczne i intelektualne są jeszcze przed artystami białostockimi zarówno w obydwu teatrach jak i innych placówkach kultury.

J. MAKOWIECKI



Nie zapominają o mnie sąsiedzi. Pan Miłkołaj Kurkiewicz podarował mi tragiczną w swej wymowie hitlerowską ulotkę z maja 1944 roku a Leon Rogalewski zdobył u jakiegoś kolegi i pożyczył mi ciekawą i oryginalną książkę. Przedwojenny miłośnik brukowych powieści sensacyjnych kazał sobie oprawić 96 kart „Gazety Białostockiej” — Dzień Dobry” z 1933 i 1934 roku aby mieć w całości powieści „Jasnowłosy Szatan” pióra Bogdana Lota. Autora być może płońskiego, ale nie najwyższych lotów. Powieść jak wiele innych wtedy na miarę... gazety, która ją drukowała.

Mnie zainteresowała szczególnie odwrotna strona powieści czyli kolumna białostockiej mutacji warszawskiego dziennika „Dzień Dobry”, która ukazywała się w Białymstoku w latach 1931-39 pod redakcją Ignacego Ma-

linowskiego. Strona, która w pełni potwierdza opinie, że była to gazeta dość niewybredna w wyborze drukowanych treści. Można tu znaleźć całą kronikę przestępczą Białegostku i okolic uzupełnianą krajowymi i światowymi kryminalkami. Wiadomości poważniejsze spotykało się w „Dzień Dobry” dość rzadko. Najczęściej dotyczyły one strajków, wycieczek lamistrajków i akcji policyjnych. Wszystko to okraszone duża, bo całostronową dawką „powieści sensacyjnej z życia współczesnego” pod tytułem „Jasnowłosy Szatan”.

Zanim sięgnę do wiadomości z kryminalnego życia Białegostku i okolic skorzystam z okazji aby przybliżyć czytelnikom „Kroniki” temat popularnej, jak mniemam w latach trzydziestych powieści brukowej, która „nagdyła” czytelników, a niektórych nawet fascynowała do tego stopnia, że kompletowali wycinki i opawali je potem w intraligatora. Każdy kolejny odcinek „Jasnowłosy Szatana” rozpoczynał się streszczeniem początku powieści. W odcinku siódmym np. czytamy: „Bezrobotny Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i z synem Jurkiem udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie wylamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów”.

Tu zabiera się do rozbięcia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścionek. W chwili gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, że zmarły rzekomo Ryszard Harten został żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu. Ryszard Harten cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwraca się swemu wybaczyć, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan. Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścionek, zastawia go w szynku u „Grubej Maksy”, po czym zaopatruje w potrzebne Hartenowi rzeczy (jedzenie i łopata) wraca do grobowca. Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby bezcennej wartości. Walczak rozpoczyna łopata ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrynkę wypełnioną klejnotami. Zabrał ze sobą na razie tyle ile mógł udźwignąć, po czym opuścił grobowiec.

W trzy miesiące po tych wypadkach w wytwornej restauracji „Claridge” siedzą dwaj mężczyźni — Walczak i Harten. Walczak ma już trzy pokojowe mieszkania i jest ładnie ubrany. Krepuje się jednak swego bogactwa, boi się bowiem złych języków. Mówi trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów z pensją tysiąc złotych miesięcznie. Ryta Hartenowa, żona Ryszarda przyjmuje u siebie młodego lekarza doktora Granta. W czasie rozmowy pyta go: — A te twoje wyrzuty sumienia? Jeszcze cię gnębią, czy może dały ci spokój? Fascynujące? Zatykające dech w piersi? Nakazujące niecierpliwie oczekiwać na kolejny odcinek? Może i tak, ale tylko dla czytelników tamtego okresu i to o niewybrednych gustach. Dziś znacznie więcej emocji wzbudzają informacje pomieszczone na odwrotnej stronie tej powieści. To było „samo życie” w jego kryminalnej części. Myślę, że i przed wojną kolumna wywoływała drszesze już samymi tytułami. Oto ich maleńki zestaw: „Miłość zabija”, „Kula w brzuchu”, „Dragiem w głowę”, „Nabrał na miłość 13-letnia”, „Dzieje grzesznej miłości”, „W mroczach lasu pod groźbą rewolweru”, „Jak się bawić to się bawić — spodnie sprzedawca, frak zastawic”, „Białostocki fryzjer w roli dyrektora amerykańskiej kopalni”, „Zaczął karierę od 12 roku życia — w siedemnastym ma osmy wy-

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

roczek skazujący”; „Rozwalił arest i poszedł na spacer”; „Rabunek 5 złotych, dwóch butelek mleka i jabłek”; „Kradzieża nie tuczy”; „Jak swojakom trzymać za kratą”; „Cztery strzały na ulicy „Marmurowej”; „Rzeźnik zabił dla rabunku”; „Postrelono w stóp świętych”; „Widmo śmierci na sali sądowej”; „Zaskrypiła zabójcza”; „Dolar po 5,37 złote”.

Pod każdym tytułem oczywiście szczegółowy opis napadów, zbrodni, kradzieży, gwałtu z podaniem imion, nazwisk a nie tylko inicjałów jak to czynimy dzisiaj. Dotyczyło to jednakowo napastników, jak też ich ofiar. Myślę, iż ku uciesze czytelników będą wracać do tych spraw, ale nazwiska bohaterów zastępować będą jedynie inicjałami. Dziś zainteresowania nie wzbudzą bardziej wydarzenia niż nazwiska.

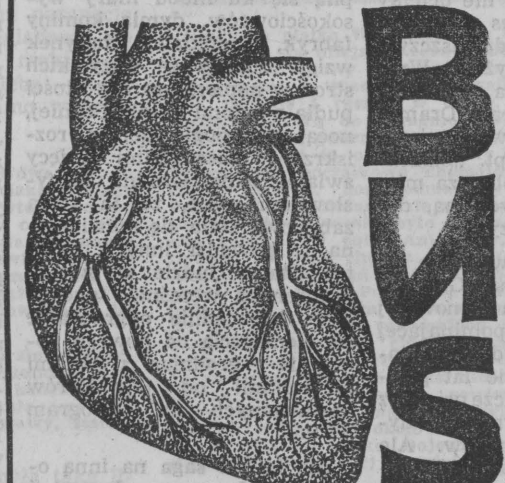
W „Gazecie Białostockiej” — Dzień dobry” zdarzały się też informacje poważniejsze, ale prawie zawsze o sensacyjnym posmaku. Jak choćby ta o spódnicy mieszkanki „Zdobyc Robotnicza”, której egzystencja zakończyła się ogłoszeniem upadłości. Tak to relacjonowała gazeta:

Celem zaspokojenia całego szeregu wierzytelności 24 listopada 1933 roku pod wymownym tytułem „Zdobyc Robotnicza” — a wśród nich wielu robotników, którzy wpłacili udziały na mieszkanie, jakich nigdy nie oddano, i nie zobaczyła, odbyła się niedawno licytacja, na której budynki zostały kupione przez Bank Gospodarki Krajowej za 27 tysięcy złotych, podczas, gdy zadłużenie spółdzielni wynosiło około 700 tysięcy złotych.

Obejście dokonywany jest podział pomiędzy wierzytelności. Po odliczeniu pasyw wypadają na nich znikome kwoty. Jak się dowiadujemy na jeden złotych wpłat otrzyma każdy z wierzytelności załadowanie i dwie części, za wynikiem niektórych wierzytelności, którzy dostaną nieco więcej. W ten sposób nadają robotników, że otrzymają choćby częściowo swój ciężko zapracowany „zys”.

Tak oto niesławnie zakończyła się „kariera” pierwszej w Białymstoku spółdzielni mieszkaniowej — jest to grupa budynków czynszowych przy obecnym ulicy 27 Lipca. A ja czytając jedynie o jej istnieniu, nieświadamie pominąłem afery proponowania, aby na Wygodzie spółdzielnia mieszkaniowa przybrała nazwę „Zdobyc Robotnicza”. Szczęście nie usłucho mojego postulatów. Tania spółdzielnia była nie „zdobycza”, ale „strata” robotników. „Wielkoblokowej” to nie grozi.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET SERCA Powolny początek zła

Wady serca z biegiem lat prowadzą do powstawania objawów niewydolności krążenia. Pojęcie to obejmuje bardzo złożone procesy, które w coraz większym stopniu zależą od rodzaju wady, stopnia jej zaawansowania, powikłań, dochodzą do wyzerpania się możliwości układu kompensacyjnego. Ujawniają się objawy niewydolności krążenia, zaczynają być odczuwane przez pacjenta. Wynikają one z upośledzenia funkcji szeregu narządów, przede wszystkim serca, nerek, płuc, wątroby. Dochodzi do zatrzymywania wody w organizmie.

Zjawia się zadyszka wysiłkowa, dojdzie do miejsca pracy w takim samym tempie jak uprzednio, wejście na II — III piętro powoduje uczucie braku powietrza, które zastygają po kilkunastu minutach odpoczynku ustępuje. W miarę upływu czasu tolerancja wysiłku zmniejsza się — marsz na coraz krótszym dystansie powoduje zmęczenie, odpocznę potrzebny jest już na niższym piętrze. Towarzyszy temu szybkie bicie serca w dodatku nie zawsze mierne.

Innym objawem niewydolności krążenia są obrzęki. Początkowo niewielkie, na stopach, podudziach, pojawiają się głównie po tzw. ciężkim dniu, kiedy pacjent pracuje więcej niż zwykle, ustępują po nocy. Z czasem nie znikają nocą całkowicie, utrzymują się również rano i narastają w ciągu dnia; zaczynają być zjawiskiem stałym, codziennym. Chory zauważa również, że wargi zmieniły kolor, są mniej różowe, skóra na policzkach, końcu nosa, uszach, palcach zmienia swoją

barwę — zjawia się sinica obwodowa, obejmująca stopy i ręce.

Z innych dolegliwości choroby zgłaszają częste nieżyty górnych dróg oddechowych, stopniową utratę łaknienia, uczucie dyskomfortu w jamie brzusznej; pacjenci spotrzągają że w ciągu dnia oddają niewielką ilość moczu, natomiast odczuwają potrzebę oddawania moczu w nocy (czego uprzednio nie obserwowali). Z tymi objawami zwracają się do lekarza, jedni jeśli tylko zauważą, że zaczynają się szybciej męczyć, wtedy kiedy po wysiłku pojawia się szybkie bicie serca, inni już w okresie znacznego zaawansowania choroby, nawet dopiero wówczas gdy duszność zjawia się już w spoczynku. Opisane odczucia subiektywne dotyczą głównie przewlekłej prawokomorowej niewydolności krążenia, a więc tej, której przyczyną są wady zastawki dwudzielnej (mitralnej). Inne zawiązywać skargi będą zgłaszać chorzy z wadami zastawki aortalnej. Mogą to być: zadyszka wysiłkowa, bóle za mostkiem, takie jak w chorobie wieńcowej (dokładnie takie o jakich pisałem przed rokiem), zawroty głowy, zasłabnięcia. W początkowej fazie choroby, pacjenci wolą spać wyżej, na dużej lub kilku poduszkach i budzą się, jeśli się z nich zsuną. Charakterystyczne i bardzo częste są napady duszności nocnej (astma sercowa), zmniejszające się lub ustępujące po przyjęciu pozycji siedzącej, lub stojącej, często towarzyszą im suche, krótkie ataki kaszlu. U niektórych obserwuje się również podwyższone ciśnienie tętniczne skurczowe, z dużą różnicą między wartością skurczową a rozkurczową (np. 160/60).

W aortalnych wadach serca okres bezobjawowy bywa dość długi, wiele lat pozostaje jest wszystko w porządku, mimo że choroba trwa, postępuje i wyrządza wiele szkód w ustroju człowieka. H.B.G.

Ponieważ dość często słuchacie i pacjenci sąpytują, kim są autorzy BUS-u, przypominamy ich nazwiska: (A.K.) prof. Andrzej Kalfinowski (także redaguje BUS) (W.P.) dr med. Wanda Froniewska (adjukt Kliniki) (H.B.G.) dr med. Hanna Bachórzewska-Gajewska (adjukt Kliniki) — wszyscy z Kliniki Kardiologii Akademii Medycznej w Białymstoku.

Yusuf Islam potępia Kurianiuk

roka szukając w niej wytłumaczenia kweśli od dawna go nurtujących. Do tej pory żył w zapomnieniu gdyby nie sprawa Salmana Rushdiego autora „Szataniskich werstów” i wyroku śmierci wydanego na pisarza przez samego Ajatollaha Chomeiniego.

Na jednej ze specjalnych konferencji prasowych dawny piosenkarz, rzecznik miłości i pojednania na całym świecie — Cat Stevens — obecnie Yusuf Islam — potępił brytyjskiego pisarza za napisanie takiej książki. „Jeśli ktoś znieważa Proka musi zginąć” — powiedział.

Wypowiedź Stevensa spotkała się z wielkim zdziwieniem w świecie artystów, którzy nie podzielają poglądów swojego byłego kolegi. Wielu z nich zaprzeczyło nawet wycofanie ze sklepów muzycznych ostatniej kompaktowej składanki największych przebojów Cata Stevensa i towarzyski bojkot artysty. Czy jest to jednak metoda?

Stevens nie pragnie powrotu na scenę, żyje w odosobnieniu prowadząc szkołę dla dzieci muzułmańskich i wcale nie przejmując się ewentualnym bojkotem życia artystycznego — jak twierdzi robił to całkowicie świadomie. Podobnie też było ze znaną wyznanią. Został wielkim zwolennikiem nauki Pro-

PREZENTUJE NIE TYLKO ŁADNA i ZGRABNA

Krzysztof Kurianiuk

SAM BROWN — 23 letnia brytyjska piosenkarka, jest teraz na ustach wszystkich, bacznie śledzących życie europejskie showbusinessu. Na estradzie pojawiła się przed 8 laty jako członkini jednego z zespołów towarzyszących grupie Spandau Ballet i Dexty's Midnight Runners. Nie chciała jednak wiecznym podśpiewywać refrenów znanym wokalistom, pragnęła zostać piosenkarką, tak jak pragnie to prawie każda nastolatka. Zaczęła od pisania tekstów piosenek, których niestety nikt nie chciał śpiewać. Była bliska załamania i zaniechania marzeń o sławie, jak zwykle jednak w takich przypadkach pojawił się obojtny menag, znalazł się też bogaty producent i Sam nagrała pierwszą w swoim życiu dużą płytę „Stop”, która od razu zyskała spore zainteresowanie fanów i krężył muzycznych. Coś, takie są prawa tego bardzo trudnego rynku. Nowa twarz, nowy głos, nowy image — na to ludzie czekają. Chciał więc oglądać coś nowego i to coraz więcej i więcej. Dlatego też rozdzielił pytanie czy młoda i zgrabna Sam Brown utrzyma się na listach przebojów a jej obecny byskawiczny sukces będzie przepustką do dalszej kariery? Wątpliwości takie mam nie tylko ja, ale też pewnie i

pragnie odwiedzić Europę, Stany Zjednoczone, Daleki Wschód i Australię. Czy zwiata do Polski? Nie wiadomo. Nasi specje od sprowadzania zespołów z Zachodu zawsze gustowali w przyblykłych zespołach z Wielkiej Brytanii. Niezależnie od tego, że to nie jest ten sam zespół, który w latach 70. był w Polsce. „MYSTERY GIRL” — to tytuł ostatniej płyty Roya Orbsona, zmarłego przed kilkoma miesiącami wspaniałego piosenkarza, który wcześniej stworzył supergrupę TRAVELLING WILDS. RYS. Jaki przyszłość niestety stoi teraz pod znakiem zapytania. X. Po dwuletniej przerwie na kilkanaście tygodni jest pierwszy koncert w Warszawie. Zespół, który zdążył już nagrać album „Spoke”.

KALEJDOSKOP

* W Tallinie rozpoczęto produkcję odprawczych kompaktowych. skala spore zainteresowanie i rozpoczeka, na dużą skalę produkcji płyt kompaktowych. My, jak zawsze, wolimy czekać, choć na całym świecie przegrywa się z powolną produkcją płyt analogowych i nadal myślimy o modernizacji polskich firm fonograficznych. * BEE GEES — zespół o którym już pewnie wielu zapomniało, postanowił wrócić na estradę i wybrała się w koncertową podróż dookoła świata. Tournee, które rozpocznie się już za kilkanaście tygodni jest pierwszym światowym wiołem tej popularnej niegdys grupy. Zespół

WIELKI KONKURS RETRO



POKŁOSIE KONKURSU

Wielki Konkurs z Ogródnymi Nagrodami ogłoszony 31 marca, którego rozwiązanie należało nadsyłać do dnia 1 kwietnia br. przyniósł niespodziewanie zdumiewające rezultaty. Wpłynęło do nas około tysiąca kart pocztowych i listów zawierających różnorodne treści. Od inwektyw kierowanych pod naszym adresem, przez solidnie opracowane wyliczanki statystyczno-matematyczne, aż po uśmiech znaczący przyróżnienia. Fotokopie dwóch rozwiązań najbardziej typowych zamieszczamy obok, sami natomiast pragniemy się ograniczyć do kilku uwag, w gruncie rzeczy technicznych. Otóż pewien Czytelnik napisał między innymi: „Protestuję przeciwko takim konkursom, które z punktu widzenia intelektualnego nie wnoszą. Kto widział, żeby kasał ludziom siedzieć i liczyć litery, kropki i przecinki. I coś takiego robi prasa partyjna!”

Nie dość, nie ująć. Tylko, na Boga, w naszym kraju nawet prasa partyjna nie jest w stanie nikogo do niczego zmusić. Udział w Wielkim Konkursie nie tylko nie był obowiązkowy, ale także nadzwyczaj trudny do zrealizowania (czy też raczej wręcz niemożliwy), co zresztą dostrzegło wielu Czytelników. Na przykład pan Eugeniusz S. z Hajnówki pisze: „Miałem cztery egzemplarze

Gazety i choć wybrałem te z drukiem najwyraźniejszym, to jednak były duże trudności z ustaleniem w kilku miejscach, czy to jest kropka czy przecinek”.

O tym samym pisał też inni, co, nawiasem mówiąc, nie najlepiej świadczy o graficzno-technicznej stronie Gazety. Niektórzy konkursowicze poszli zresztą jeszcze dalej i odnaleźli parę błędów korektorskich w postaci braku kilku liter. Nie było to błąd przez nas zamierzone, bo czegoś takiego nie da się raczej założyć, ani w sztukach wyliczyć.

Na koniec dwa zdania o samych wynikach. Liter liczone przeważnie około czterech tysięcy, ale — musimy to powiedzieć wyraźnie — dwóch identycznych liczb nie było, o ile nie brać pod uwagę rozwiązań rodzinnych. Liczone przeważnie sumiennie i uczciwie. Coś trafiło się także rozwiązań problematycznych, mówiących o pięciu, bądź nawet trzydziestu tysiącach znaków graficznych.

I jeszcze jedna uwaga, tym razem rzecznicza. Już ostatnia. Nasz naród zdaje się posiadać mnóstwo wolnego, a nie wykorzystanego czasu i niespożyte siły intelektualno-witalne. Gdyby to wszystko popchnąć we właściwym kierunku, góry moglibyśmy przewracać.

Rozwiązanie

„Wielkiego Konkursu”

Rozwiązanie brzmi: prima aprilia.

Mieczysław F. F. F.

stacja Leśniczka 3

16-061 Juchnowiec

Zamknięcie konkursu o magazynu GAZETY WSPÓŁCZESNEJ

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

1.000 zł. 14.04.89

Wspomnień czar

Gazeta Białostocka 14 kwietnia 1984 (środa)

WIEŚCI ZE ŚWIATA:

Tytuły na czołówce — Ludzie radzieccy uwarzniają siły przyrody! — Społeczeństwo francuskie protestuje przeciwko reemigracji Niemców zachodnich.

Z KRAJU:

Uchwała KC PZPR o pracy związków zawodowych, w której czytamy między innymi: „Niezbędnym warunkiem radykalnego ulepszenia działalności związków zawodowych jest dokonanie zwrotu w metodach pracy instancji i ogniu partyjnych ze związkami zawodowymi (...) Należy położyć kres lekceważeniu pracy w związkach zawodowych (...) Należy położyć kres częstym przypadkom zastępowania związków przez organizacje partyjne (...) Należy położyć kres komendowaniu związków zawodowych”.

Wiadomości lokalne:

Z artykułu pt. „Awans Czeska Nachito” —

„Piętnaście lat młody Czesiek Nachito, kiedy opuszczał swoją rodziną wsię Kruglo w powiecie sokółskim (...) Czesiek, pokochając swoją pracę i już pół wieku pracę przy izolowaniu rus centralnego ogrzewania (...) Czesiek mieszka w hotelu robotniczym numer 6 w Białymstoku. Wraz z pięcioma kolegami zajmuje duży, ładny pokój. Dobrze mieszka się Czesikowi w hotelu (...) Często jeździ do swojej rodzinnej wsi. Rodzice dumni są z syna, który wyrósł na przedumka pracy”.

Gazeta Białostocka 14 kwietnia 1989 (wtorek)

WIEŚCI ZE ŚWIATA:

Tytuły na czołówce — Czy w lasach Syberii wydłubał kosmiczny statek z innej planety? — Turyści z ZSRR zwiedzają Wielkopolskę. — O wydajności pracy — konkretnie!

Z KRAJU:

Z artykułu pt. „Jakie powinny być zabawki dla dzieci?” — „Powinny być ładne, ładnie i estetycznie wykonane i oczywiście lekkie. Tymczasem łopatki do piasku produkowane przez Spółdzielnię Pracy Białostockiej w Łodzi są takie,

jakby dziecko musiało wykonać jakąś pracę akordową, (...)”

I jeszcze jedna wiadomość z Łodzi — „W Klinice Ginekologicznej AM w Łodzi przyszło na świat czarne dziecko. Liga Kobiet urządziła zbiórkę na prezent dla Murzynki”.

Wiadomości lokalne:

Ważniejsze tytuły —

— Braki w zatrudnieniu i kanalizacyjne kłopoty hamują budowę szpitala klinicznego.

— Kiedy hotel doczeka się tyneków?

— Czy WSI będzie dzienną szkołą?

Gazeta Białostocka 14 kwietnia 1984 (wtorek)

WIEŚCI ZE ŚWIATA:

— Mauretanii popiera orędzie Chruszczowa. — Wiceprezydent Zanzibaru powiedział — „Wolimy socjalizm”.

Z KRAJU:

Z artykułu pt. „XX lat mechanizacji wsi” — „Wydarzeniem bez precedensu jest mechanizacja rolnictwa. Zamówienia na maszyny syją się jak z rękawa. Zmiany, które nastąpiły na wsi w ciągu ostatnich 20 lat będą się pogłębiały. Teraz jest to i przyszłość są ciekawsze od przeszłości. I to jest najważniejsze”.

Wiadomości lokalne:

Z notatki pt. Prawa i obowiązki „W wielu blokach mieszkaniowych (...) wywieszane zostały regulaminy zawierające obowiązki mieszkańców. Napisane jest tam dokładnie, co wolno, a czego lokatorowi robić nie wolno. Proponujemy pewne uzupełnienie regulaminu — podać do wiadomości wszystkich mieszkańców obowiązki dozorców”.

Ponadto tytuły:

— Wielkie błoto. — Konkurs pt. „Największe osiągnięcia mojej rady narodowej” Dla zwycięzców nagrody pieniężne.

Retrorozmówki

SŁODKA WOJNA

Rozmowa z Czeskim Tarasewiczem, mieszkańcem okolic ulicy Miłnowej.

— Co tam słycać, panie Czesiu?

— Wszystko po staremu, tylko z żonko troszkę się przemówiłem i obiady dla mnie wymówiła.

— O co wam poszło?

— Prawde powiedzcie, to o gównu Niech posłucha: Już chyba trzeci tydzień jak tyko Lilka wyjdzie gdzie na ulicę, zaraz torbę cukru do domu przystakuje. Mieszkanie u nas małowate, składać nie ma gdzie, znaczący tego cukru, to ona dawaj i do mojego tapczana pakuje. Mówiła, że słodczy walo, po mnie w nocy, no to nareszcie nie wytrzymałem i mówię: Babo ty durna, żep ty tykami i jego jadła to i tak do końca życia nie zerzesz. Ie tobie do mogiły się zostało, pięć lat, siedem, bo chyba nie dłużej? No to ona do mnie — Ożesz ty glazajobie miłnowiecki...

— Jak?

— Powtarzać nie powtarze, bo tak mnie samego wstyd. Ale tak powiedział, jejbogę. To my potem od słowa do słowa i przesiłm, znaczący, do gadania rencami: Ja jo za wsiarz, ona mnie za fraki...

— Nie wstyd panu?

— A to niby czego?

— Kobieta przecież słabsza.

— Lilki mojej nigdy nie widział, czy jak?

— Widziałem.

— To czego głupoty gada?

— W porządku, co było dalej?

— Dalej to ja z tego wszystkiego wzioł i poszed na pivo. Wieczorem wracam, patrz, znowu dwie torby cukru przystakowała. A że był ja troszkę wypity, to ziość już dla mnie przesiła i gadam: Liluchna mówie, kupie ja tobie worek maku, makakigów nasmażych i pójdziesz siłniać pod Rocha kościół na Boże Ciało.

— I co ona na to?

— Gemba u niej czerwona sie zrobiła jak burak ćwikłowy, tak ja i myślał, że jo krew zaje, albo co gorzej

nawet, Lilka moja honorowa jest bardzo. Na Bema rynek pójdzie, wszystko sprzeda i kupi, ale w Boże Ciało to ona wielka pani. Pierścionków ponakłada na palcy, kapelusza bierze z szafy i po Lipowej ulicy chodzi fte i nazad, fte i nazad. Dla niej makakigów sprzedawać na Boże Ciało to by był wielki wstyd nie do pomyslenia.

— Trzeba było przeprosić.

— Już ja tego próbował z samego rana. Kalepitu, nie ma dla mnie obiadów. Zreszto nie o same obiady sie mnie rozchodzi. Jak ja troszkę wzioł i pomyślał, to mnie przyszło do głowy, że u niej jest jakaś mała racja. Wszystko co raz droższe sie robi, wstaje z łóżka i nie wiesz, co ile przez noc podrożało!

— To prawda.

— No właśnie. Tak ja mus i niepotrzebnie to słodko wojne żoncy wydał. Cukier może poleżeć, dla niego nie sie nie stanie, a tylko patrzeć jak tysoncami zamiast pape-to bendziem ściany oklejali.

KRZYŻÓWKA RETRO

POZIOMO: 2) dla dodania go sobie, dziadek wypijał czarkę okowity 5) niedziszyszy weterynarz, 9) kołarzy się z nuchem i żęzaniem, 11) katowicka Bialka, 13) siedziba byłej władzy powiatowej, 15) staromodna gra w karty, 16) wójt hiszpański, 17) dorozka zaprzęgnięta w parę koni, 20) spódnica praprabci, 24) typ staroswieckiego Polaka, 28) ongiś szło się do z sielucha, 29) spokójne miejsce, które przed laty można było o wiele łatwiej znaleźć niż dziś, 30) światopogląd będący w czasach Oświecenia ideologią burżuazji walczącej z wpływami Kościoła, 31) „skrocona” kożera, 32) budowla z dachem, ale bez ścian, 33) gad w binoklach, 35) żołnierz za króla Cwiczka, 36) dawniej — króla, dzisiaj — najczestziej ziemniaków 37) wiodący przejaw bogactwa, 38) przedstawiany jako dysk słoneczny z promieniami zakończonymi diodami, 39) rozpoznawany językiem, 41) według Wieszca — pełne go były bory (i pełno szubów na drodze...), 43) piewca starej Warszawy, 45) niedziszyszy samolot, 46) regionalna nazwa chabra, 48) chłosta albo galery, 49) damski kompas.

PIKOWO: 1) dawne narzędzie kary albo zwierzę futerkowe, 3) styl uważany za ostatnią fazę baroku, 4) dobry — tylna wart, 5)

muzykant, który żył kiedyś z krecenta, 6) staropolski pan, 7) w oślej — adziano najgorszych uczniów, 8) starodawny poeta, 10) niższy od hrabiego, 12) przybranie kapelusza damskiego w stylu retro, 13) coś pochodzącego sprzed wielu lat, 14) buntował się przeciw królówi, 18) królestwo grubego zwierzia, 19) babcina kobłata z pomieszaniem kobuza, 20) przedek fortepianu, 21) mieszanie z błotem, 22) metal w windzie, 23) przestarzały lotnik, 24) pradziadek w stosunku do praprababci, 25) współczesny edykt, 29) elektrotechniczna kotwica „z pokaźnej torby”, 30) na oku galanta, 31) staropolska uraza, 34) tlenowiec, 39) papuga, bez której pewnie nigdy nie mogli obyć się krzyżowkowicze, 40) tucznik z ospy, 42) remiennik, który miał wzięcie, gdy nie było jeszcze centralnego ogrzewania.

„PIAST”

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO

po 1.000 zł. Na kopertach prosimy naznaczyć: „Krzyżówka z numeru 88”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 82

POZIOMO: opłiek, spółgłoska, kuraz, mławka, alikier, kajuta, ocean, resila, turin, derby, Ibadan, nioska, lantan, norka, wianad, krocie, ustęp, kłazar, turysta, namlar, antyk, awanturnik, ściana, PIONOWO: spotkanie, główka, Altaj, okularnik, park, łoz, kaczarknia, skat, „Aida”, kanyta, uszko, lider, delikatniś, rondo, bandura, inwektywa, sankli, kwekanie, czyn, szmira, paka, Aneta, raki, stan

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 77 z 1-2 kwietnia br. boni oszczędnościowe PKO wylosowali: Halina Kędziór, z Moniek, Małgorzata Rutkowska z Goldapi, Stanisław Zółtko z Sokółki, Igor Bucza z Elku oraz Krystyna Sidorowicz z Białegostoku.

Nagrody wydaliśmy pocztą. Zwartości prosimy prosimy sprawdzić w obecności listonosza.

(bm)

Ten dzień był gorszy od poprzedniego, a zanosilo się na to, że następny będzie jeszcze gorszy od tego, który dopiero się zaczynał. Zygryd od rana czuł w ustach gorzki smak zatykałego głodu; gesta ślina lepka kluchą zatykała mu nosogardziel, przeszkadzała w oddychaniu. Ale najdotkliwiej odczuwał pieasek pod powiekami, który znalazł się tam — w sensie psychicznym oczywiście — pod koniec trzeciej z kolei nie przespanej nocy, poświęconej ponurym rozmyśleniom. Nawet teraz, kiedy leżał wyciągnięty na plaży i poddawał się łagodnej pieśczoście promieni słonecznych, ani na moment mógł zapomnieć o tym, co wydarzyło się przed kilkoma dniami — Co będzie dalej? — pytał sam siebie i nie znajdował żadnej odpowiedzi na to pytanie.

— Hej, jak leci? — niespodziewanie ustatyła głos Grubasa, który posapując z wysiłku osiadł na tustym zadzie o kilka kroków od niego. Poznali się mniej więcej tydzień temu i z miejsca poczuili wzajemną antypatię.

OPOWIADANIE SENSACYJNE



— Uhum — Zygryd wydał z siebie jakiś nieartykułowany dźwięk, a Grubas uśmiechnął się szeroko i promiennie.

— Na pańskim miejscu raczej nie byłbym taki rozmowny — powiedział i wyciągnął się na piasku bardzo z siebie zadowolony.

Fala głuchej wściekłości na moment odebrała Zygrydowi jasność rozumowania. Najchętniej zerwałby się teraz z miejsca i spuścił Grubasowi łanie, ale na szczęście szybko się opamiętał, zresztą za sprawą panny Heleny, która przechodząc obok zatrzymała się przy nim i powiedziała z właściwym sobie wdziękiem:

— Bardzo panu współczuję. Słyszałam o nieszczęśliwym leczy doprawdy nie wiem, w jaki sposób mogłabym pomóc.

— Zygryd rozłożył ręce i uśmiechnął się smętnie.

— Ach, tak — powiedziała panna Helena

— Rozumiem i nie przeszkadzam.

Patrzył na nią, kiedy kołysząc biodrami ruszyła w stronę morza, otoczona aureolą jasných włosów opadających potężnym snopem na plecy.

— Chciałaby dusza do raju, ale żąbki nie puszcza.

— Zarechotał Grubas przeciągle i piskliwie, a Zygryd już po raz drugi tego dnia miał ochotę go zabić.

Na szczęście dla Grubasa, a także zapewne i dla niego samego, niespodziewanie pojawił się przy nim powszechnie lubiany przez wszystkich Zurnalista. Ten starszy już mężczyzna był podobno dziennikarzem radagującym w jakimś piśmie coś w rodzaju rubryki towarzystwej, toteż manierami miał nienagannie i wyróżniał się staroswieckim taktem oraz szczególnie kulturalnym sposobem bycia.

Prognozy i opinie

Każdy, kto wierzy, że z atomu da się wytworzyć energię, jest lunatykiem. — Sir Ernest Rutherford, wybitny atomista, laureat nagrody Nobla. Na krótko przed śmiercią w 1937 roku.

— Nie tańczę głupich bredni! — Anna Pawłowa o balecie Strawińskiego „Ognisty ptak”.